

ROBOTNIK

ORGAN
POLSKIEJ PARTJI
SOCJALISTYCZNEJ

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Rząd, Duma czwarta i stronnictwa.

Od kilku miesięcy obraduje IV Duma.

Zwołana na podstawie tego samego prawa wyborczego, które zrodziło Dumę trzecią, zwołana wśród największych represji i wyborczych nadużyć rządu, zmierzającego do zapewnienia w niej większości czynownikom, szlachcie i popom, IV-a Duma co do składu swego partyjnego nie różni się wiele od Dumy trzeciej. Taksamo jak dawniej prawica i październikowcy mają w niej około $\frac{2}{3}$, opozycja tylko $\frac{1}{3}$ głosów. A jednak zarówno ogólny charakter tej Dumy, jak stosunek ludności do tego, co się w Dumie dzieje, uległ w porównaniu z niezbyt odległą przeszłością, zasadniczej zmianie.

Gdy w końcu roku 1907 zebrała się Duma trzecia, zainteresowanie szerokich mas jej obradami, było znikome, prawie żadne. Fakt ten nie był jedynie wynikiem ogólnej apatii, działały tu jeszcze inne przyczyny.

Trzecia Duma zebrała się w momencie całkowitego tryumfu kontrrewolucji, przypieczętowała niejako sojusz szlachty, biurokracji i burżuazji, — sojusz, który pogrzebał rewolucję i na jej gruzach miał wznosić gmach swego panowania. Zapamiętały strach przed rewolucją łączył szlachcica, czynownika i kapitalistę, i wiadomym było z góry, że wszystkie te sprawy, któreby mogły pokłócić ich i oddalić od siebie, muszą chwilowo odejść na plan dalszy, że więc w Dumie nie znajdą narazie żadnego odbicia sprzeczności klasowych interesów trzech sprzymierzonych z sobą grup.

W owym czasie mogła być Duma tylko ślepa wykonawczynią zarządzeń kontrrewolucyjnego bloku, konstytucyjną obsłonką, która najgorszym wybrykom, najdzikszym orgjom mściwych pogromców rewolucji, nadawała pozory sankcji przedstawicielstwa ludowego.

Nic dziwnego, że taka Duma nie budziła zainteresowania, nie przykuwała do siebie uwagi zmaltretowanych i steryzowanych mas ludności.

W początkowym okresie swego istnienia trzecia Duma uciekała jakdyby rozmyślnie od wszystkich ważniejszych zagadnień, a zajmowała się tylko sprawami bez znaczenia. Zaś w sprawach pierwszorzędnej wagi, rząd spotykał się przeważnie z zupełnym poparciem większości dumskiej, która w dodatku tłumiała wszelką dyskusję i dzikimi rykami głużyła każdą próbę poddania krytyce rządu.

Ale stan taki nie mógł trwać długo. Na spustoszonej, stratowanej niwie porastać zaczęła z czasem zielona ruń. Pomimo najstraszliwszego ucisku, wydobywały się na po-

wierzchnię i bujnie strzelały w górę świeże pędy nowego życia.

Wszystkie klasy społeczne zbudziły się do normalnej klasowej walki o swoje interesy. Walka ta zburzyła sztuczną równowagę, stworzoną przez przemoc i gwałt, zniszczyła spoistość kontrrewolucyjnego bloku i, przenikając do Dumy, zaczęła powoli zmieniać jej charakter.

Obezwładniony chwilowo przez rozbestwionych, paśtwiących się wrogów i przez ciężkie warunki ekonomiczne, rychło, wraz z poprawą konjunktury przemysłowej, proletarjat dźwiga się nanowo do walki. Już w roku 1910 przez całe państwo przechodzi fala strejków ekonomicznych, która z każdym rokiem następnym wzbiera i zatacza coraz szersze kręgi.

Okazuje się, że najściślejszy, największymi ofiarami opłacany sojusz wielkiej burżuazji z biurokracją i szlachtą nie może jednak zamienić robotników w posłuszne i bezwolne sługi kapitału.

Rychło też wielka burżuazja, która dla stłumienia ruchu robotniczego zgodziła się na swych barkach podtrzymać zmurszały gmach biurokratyczno-pasorzytniczej gospodarki, przekonywuje się, że nie tak łatwą, jak sądziła, jest zgoda z czynownikami i szlachtą. Przy rozstrzyganiu spraw takich, jak podatki, taryfy przewozowe, polityka celna, ujawniła się wnet sprzeczność interesów między szlachtą a kapitałem: obaj sprzymierzeńcy chcieli wzajem zwalić na siebie jaknajwiększe ciężary podatkowe; wysokie cła na towary zagraniczne, dogodne dla przemysłowców, budziły niechęć agrarjuszy, utrudniając swobodny wywóz płodów rolnych.

Zbliżający się okres odnowienia traktatu handlowego z Niemcami sprawy te zaognił i uczynił aktualnymi.

Ale co najważniejsze jeszcze, to że burżuazja przekonała się z czasem, że gospodarka biurokratyczno-szlachecka podcina i niszczy u samych podstaw korzenie bujnego ekonomicznego życia, wysusza te źródła, z których mogłyby powstawać z czasem olbrzymie bogactwa i zyski.

Reforma rolna nie podniosła dobrobytu wsi rosyjskiej, a co zatym idzie, nie rozszerzyła rynku wewnętrznego. Tym gwałtowniej przemysł rosyjski dąży do zdobycia rynków zewnętrznych, tym namiętniejszym staje się zwolennikiem imperialistycznej polityki, tym natarczywiej domaga się wzmocnienia siły wojennej lądowej i morskiej, tym skwapliwiej głosuje za kredytami na wojsko i flotę.

Ale tu właśnie zaczyna się największa tragedja burżuazji.

Olbrzymie procesy intendentury, rewizja budowy okrętów wykazały dowodnie, że znaczna część olbrzymich sum,

asygnowanych tak skwapliwie na cele wojskowe, tonie po drodze w niezgłębionych kieszeniach czynowniczej zgrai.

Usiłowania wielkiej burżuazji rozciągnięcia kontroli nad funduszami wojennymi, walka o oddawanie budowy okrętów przedsiębiorstwom prywatnym zakończyły się klęską. Szlachecko-czynownicze żywioły powiedziały prosto zbyt natarczywemu sojusznikowi — „wara od mojej misy“.

Rychło też ujawniły się następstwa rabunkowej czynowniczej gospodarki.

W ostatnich latach Rosja poniosła parę dyplomatycznych porażek. Okazało się, że Rosja nie jest bynajmniej ową potęgą dyplomatyczną, która bez wydobycia oręża z pochwy może zdobywać kapitałowi nowe rynki zbytu, oddawać pod jego ekonomiczne panowanie olbrzymie ziemie i kraje.

I rozumieć zaczęła burżuazja, że taką potęgą nie może być państwo, którego siły wojenne i moc wewnętrzna podkopuje i niszczy rozbójnictwo rządzącej zgrai i ucisk żelazny wszystkich żywiołów, nie związanych spółnictwem z rabującą kliką. Nie może być taką potęgą państwo, w którym masy ludowe trzymane są w ciemnocie i nędzy, niszczone przez ustawiczne klęski głodów i epidemie, państwo bez dróg, szkół, szpitali, ochron, państwo, w którym wyludniono z najlepszych sił uniwersytety, państwo, którego życie całe znalazło się jakgdyby na wulkanie wobec wzbierającej fali niezadowolenia powszechnego.

Olbrzymie ruchy uniwersyteckie, później wielkie protestowe strejki polityczne ostrzegały o niebezpieczeństwie, grożącym kontrrewolucji.

Słynna sprawa Azefa, później proces o zabójstwo Stolypina dowiodły, że społeczeństwo ochranników, szpiegów i prowokatorów, powołane do życia dla stłumienia ruchu rewolucyjnego — dziś trzyma w szachu najwyższe sfery urzędowe.

Z jednej strony rdza i zgnilizna przegryzają wszystkie dziedziny życia państwowego, z drugiej wre i burzy się wulkan gniewu ludowego. Coraz śmieiej występują do walki masy ludowe, coraz większa groza, przerażenie napęlnia sfery wielkokapitalistyczne.

W tych warunkach ukazują się rysy w bloku rządowym. Zaczyna się rozkładać partja paździenikowców, ów zlepek czynowniczo-szlachecko-kapitalistycznych żywiołów, który uosabiał w sobie sojusz tych trzech grup społecznych.

Aby odwrócić uwagę mas od spraw najważniejszych i zaspokoić wciąż rosnące apetyty żarłocznej zgrai czynowniczej, rozpoczyna rząd politykę przeciw „inorodcom“ — polakom, żydom, finlandczykom. Rząd nie waha się przy tym zadrwić sobie niemilosiernie z służalczą polityką Koła polskiego.

Ten kurs nacjonalistycznej polityki wprawia w szal zachwyty żywioły pasorzytnicze: rośnie nieznaczna dawniej frakcja nacjonalistów, wchłania w siebie część prawicy i paździenikowców i występować poczyna w roli partji „rządowej“.

Ale orgja nacjonalizmu uspakaja tylko część niezadowolonych.

Pod koniec istnienia trzeciej Dumy niezadowolenie ogarnia nawet część posłusznych rządowi żywiołów, pryska harmonja między Dumą i Radą Państwa, w samej Dumie wytwarzają się coraz bardziej naprężone stosunki, rozpręga się stała większość dumska, zjawia się pytanie: co dalej?

Zarówno rząd jak trzecia Duma i te warstwy, które były jej gospodarzami, doszły do martwego punktu — do ślepego zaułka, z którego wyjścia dla nich niema.

Bo nie może rząd dzisiejszy dokonać tej wewnętrznej przebudowy państwa uporządkowania i uzdrowienia stosunków wewnętrznych, którego żąda rozwijający się kapitalizm.

Musiałby zabić i unicestwić sam siebie, bo jest on właśnie ową kliką rabusiów, depcących na każdym kroku zasady wszelkiej prawidłowej państwowej gospodarki.

Ale nie może także niezadowolona burżuazja przejść na stanowisko wyraźnie atakującego przeciwnika. Nie może pogodzić się z dzisiejszym rządem, ale nie może także z nim zerwać. Bo zbyt wiele łączy ją z nim interesów wspólnych, wspólnych szacherek i konszachtów, bo zbyt głęboko ugrzęzła ona w anarchicznym systemie zdobywania sobie wyjątkowych zysków, koncesji i protekcji drogami ubocznymi, drogami łapówek i nadużyć. A przedewszystkim nie może burżuazja zdobyć się na krok stanowczy, bo zbyt groźnym jest wspólny znienawidzony wróg — walcząca o wolność i prawa swoje klasa robotnicza.

I na tym właśnie polega tajemnica owego zaczarowanego koła... Nie może burżuazja dzisiejszego rządu tolerować, ale nie może go także zdradzić ani odstąpić!

I na tym polega tego rządu słabość i siła, niepewność jego istnienia i możność trwania.

Duma trzecia spełniła swoją misję historyczną i odeszła w pokój. Duma trzecia była jednym z narzędzi gnębienia rewolucji, a gdy dzieło to zostało wypełnione, znalazła się w martwym punkcie, w ślepym zaułku, nie wiedząc co czynić.

Gdy po pięciu latach istnienia i rządów trzeciej Dumy zebrała się Duma czwarta, stanęła ona odrazu w tym samym punkcie, w którym w chwili zgonu znajdowała się jej poprzedniczka.

Rząd uczynił wszystko, aby zapewnić sobie w Dumie większość prawicową, ale zabiegi jego rozbily się o antyrządowy nastrój szerokich warstw.

I jeżeli pomimo wszystkich nadużyć i niesłychanych represji, stosowanych przez rząd przy tych wyborach, Duma co do składu partyjnego nie przesunęła się naprawo, to fakt ten jest gorzką niespodzianką dla rządu. Nastrój, ujawniony podczas wyborów, musi się odbijać na nastrój Dumy: zamiast dawnego radosnego trjumu panuje wśród większości dumskiej lęk i popłoch.

Wobec niezdecydowanej pozycji paździenikowców rząd pozbawiony jest stałej i pewnej większości w Dumie i jakkolwiek w polityce rządu nic się nie zmieniło, to jednak wobec zmienionej sytuacji rząd już nie ma odwagi występować tak otwarcie, śmiało i wyzywająco, jak to było za czasów Stolypina. Traci on coraz bardziej pewność siebie i zaczyna lawirować.

Ta taktyka lawirowania znalazła jaskrawy wyraz w deklaracji rządu, odczytanej w Dumie przez Kokowcewa. Usiłuje on zjednać lewicę, a jednocześnie nie zrażać prawicy, ując niezadowolonych i nie sprawiać niepokoju zadowolonym, a nadewszystko nie chce, bo nie może, zerwać z dotychczasową polityką gwałtów, ucisku i brutalnego dławienia wszelkiego dążenia do wolności. Toteż deklaracja Kokowcewa nie mogła być niczym innym, jak zbiorem obietnic i pustych frazesów, z których nadto jeden przeczy drugiemu.

Więc obiecuje rząd kroczyć po drodze, „utartej przez trzecią Dumę“, i jednocześnie stać na straży porządku, ustalonego przez manifest paździenikowy.

Aby uspokoić prawicę, przemilcza o nauczaniu powszechnym, a daje wyraz swej trosce o szkoły cerkiewno-parafjalne; zapewnia ją, że dbać będzie o pierwszeństwo narodu prawosławnego i wiary prawosławnej, a Finlandję podda prawom carskim, i jednocześnie stara się uspokoić opozycję przyrzeczeniem „życzliwego traktowania“ innych narodowości.

Przemysłowcom obiecuje cła protekcyjne, rolnikom udogodnienia w handlu zbożem. Jak z rogu obfitości sypie obietnice różnych reform: więc obiecuje reformę samorządu ziemskiego i miejskiego, reformę ustawy prasowej, prawo o nietykalności osobistej i wiele innych praw, ale przezornie przemilcza, jaką ma być treść tych wszystkich praw. Stara się nic wyraźnego nie powiedzieć i do niczego określonego się nie zobowiązać. Tak wygląda to, co Kokowcew szumnie

nazwał programem rządu. Wszyscy zresztą wiedzą, że rząd da tylko to, co będzie musiał dać, a co będzie mógł, to odbierze i wydrze.

Czy długo jeszcze ten rozkładający się trup, jakim jest rząd dzisiejszy, zatrwać będzie atmosferę życia społecznego? I jakie siły rozstrzygną o jego losach, o dalszym rozwoju wypadków?

Ze stronnictw burżuazyjnych żadne nie zdobędzie się na zdecydowaną walkę z rządem, walkę, prowadzoną na wszystkich polach. Uwidoczniło się to w odpowiedziach przedstawicieli różnych stronnictw na deklarację rządową. Kadeci, przedstawiciele najbardziej postępowych odłamów pragnęliby, aby rząd przestał rabować, grabić i pustoszyć kraj, aby wszedł wreszcie na drogę rzetelnie konstytucyjną, przekonywali Kokowcewa, że powinien to uczynić, ale jednocześnie oświadczyli, że w razie niebezpieczeństwa wojny „zapomną rządowi wszystkie jego winy“.

Reprezentujący wielki kapitał pańszczykownicy, którzy szczególnie w ostatnich czasach manifestują swe niezadowolenie z rządu, uchylili się zupełnie od wypowiedzenia jakichkolwiek żądań i pragną tylko polityki „zdrowego rozsądku“. Ich własny „zdrowy rozsądek“ każe im wciąż przerzucać się z lewa na prawo i z prawa na lewo. Raz głosują oni przeciw rządowi, a zaraz potem za rządem. To niestanne przerzucanie się od opozycji do popierania rządu jest właśnie charakterystyczne dla polityki całej burżuazji. „Zdrowy rozsądek“ mówi jej, że tak dalek idź nie może, że jej własny rozwój, jej najżywniejsze interesy wymagają przepędzenia tej złodziejskiej szajki, która się nazywa rządem rosyjskim, i zaprowadzenia w państwie europejskich porządków, ale paraliżuje ją strach przed wyzyskiwanym przez nią proletariatem, który już raz pokazał, że o swoje prawa potrafi się upomnieć. Nie może więc burżuazja zerwać z rządem, którego łupieżstwa i gwałty są jej nie na rękę, ale którego kule nahałki i więzienia są jej potrzebne do spokojnego wyzyskiwania mas pracujących.

Wystąpienie Kola Polskiego w odpowiedzi na deklarację rządu było tylko nędzną komedją opozycyjności. Pomimo zmiany tonu, jaką z lubością podkreślała prasa burżuazyjna — wystąpienie to w niczym się nie różniło od całej dotychczasowej polityki. W odpowiedzi na deklarację Kokowcewa poseł Kiniorski oświadczył w imieniu Kola, że rząd nie ma żadnego (?) programu politycznego względem narodu polskiego i żądał „linji polityki wewnętrznej, zgodnej z interesami państwa“. Kolo, które zawsze popierało „wewnętrzną“ i „zewnątrzną“ politykę rządu, wyraża niezadowolenie, że wszystko pozostaje po dawnemu, choć nie traci nadziei, że przy „zdrowym rozsądku“ rządu znajdzie z nim drogę wspólnej pracy.

W skargach i lamentacjach reprezentanta agrarjuszy gub. Warszawskiej ważne jest mimowolne przyznanie, że stłumienie ruchu rewolucyjnego sprawiło cofnięcie się do poprzedniego systemu rządzenia. Przygwoździć należy to przyznanie. Jestto policzek wymierzony samemu sobie — całej dotychczasowej polityce Kola i Narodowej Demokracji, policzek zbrodniczej polityce tłumienia rewolucji. Ale, zapytuje Kiniorski, czy będziemy i nadal rządzeni jak niewolnicy? A jeżeli tak, to czym grozi rządowi Kolo za tę politykę? Co zapowiada? Wszak pójdzie tą samą drogą, co dotąd, wszak będzie ten wrogi rząd nadal popierać: uchwalać mu na gnębienie Polaków budżet, będzie lasić się i potulnie szukać ochlapów z pańskiego stołu.

Wydrwił Kokowcew te niewczesne żale współkamrata Dmowskiego. Zaskoczył Kolo udanym zdziwieniem, że wobec tylu niesprawiedliwości nie wnosili interpelacji... I pan Kiniorski zapomniał języka w gębie — musieli go wyręczać Dymsza i Harusewicz. Dymsza uważa, że „nawet“ interpelacje wnosili, a Harusewiczowi przypomniawszy się bombardowanie Siedlec w r. 1906! Innych faktów gwałtu nie znają; żaden z nich nie zakrzuszył się wymianieniem imienia Kaznakowa

czy Skallona... Natomiast oryginalnie broni Dymsza praw języka polskiego. Nie razi go bynajmniej, że każdy stupajka czy urzędnik mówi doń po rosyjsku, owszem broni praw języka państwowego — mówi dosłownie: „oczywiście, że prawa języka państwowego powinny być zastrzeżone“. Jego razi jedynie, że cyrkowiec anonuje mu zmianę numeru w języku rosyjskim... Wystarcza im więc wiele.

Kolo miota pioruny, ale gotowe jest wyciągnąć rękę do pojednania. Dymsza nawet widzi w przemówieniu Kokowcewa nutę pojednania i sprawiedliwości, a Harusewicz wprost powiada, że żąda tylko „życzliwego stosunku prawa“. Oto czego domaga się burżuazja polska, oto za jaką cenę obiecuje współżyć i współdziałać z rządem! Ale i to są frazesy. I bez wypełnienia tych warunków „opozycyjne“ Kolo jak dotąd pójdzie ręką w rękę z rządem, widząc w nim naturalnego obrońcę przed klasą robotniczą.

Jedna tylko klasa robotnicza staje przeciw rządowi do walki nieubłaganej, walki na śmierć i życie. Przed kilku laty ludzili się może rząd i klasy posiadające, że za pomocą brutalnych represji i bezprzykładnego upustu krwi zdolają proletariata „uspokoić“ i odebrać mu na zawsze chęć ponownego rozpoczęcia walki. Odradzająca się po latach zastoju walka proletariatu na całym obszarze państwa, nie pozostawia już chyba rządowi i burżuazji żadnego złudzenia pod tym względem. Walkę proletariatu o wyzwolenie można przerwać na czas krótki kulami i bagnietami, ale sprawić, aby walka ta ustała zupełnie, „uspokoić“ proletariata — tego nie dokażą żadne represje i gwałty. Interesy burżuazji mogą być zaspokojone przez mniejsze lub większe ustępstwa szlachecko-czynowniczego rządu. To też w trakcie walki, prowadzonej z rządem, gotowa ona jest każdej chwili do zawieszenia broni i ugody.

Inne jest położenie proletariatu. Żadne represje go nie uspokoją, i żadne ustępstwa nie zadowolą, ponieważ wyzwolenie jego możliwe jest jedynie na gruzach porządku burżuazyjnego. To też tylko w przemówieniach przedstawicieli proletariatu rząd usłyszał zapowiedź walki nieubłaganej, walki, zmierzającej do obalenia dzisiejszego ustroju państwowego.

Ta walka klasy robotniczej będzie najpotężniejszą siłą, pchającą na tory rozwoju i postępu ugrzęzłą w błocie maszyn państwa.

Pod naporem mas ustępować będą i oddawać placówkę za placówką dotychczasowi trjumfatorowie — pogromcy rewolucji.

Deklaracja Frakcji Socjalno-Demokratycznej w IV Dumie.

Wstępując na trybunę IV Dumy Państwowej, Frakcja socjalno-demokratyczna oświadcza, że działalność swą nierozdzielnie wiązać będzie z działalnością socjalno-demokratycznych frakcji Dum poprzednich. Socjalna Demokracja Rosji występuje jako część składowa armii międzynarodowej socjalistycznej proletariatu.

Pogłębienie antagonizmów klasowych w dzisiejszym społeczeństwie prowadzi do wzrostu walki klasowej; coraz częstsze są starcia między grabarzami dzisiejszego społeczeństwa, klasą najemnego proletariatu, i obecnymi panami sytuacji, klasą kapitalistów. Walka ta staje się coraz szerszą, silniejszą, gwałtowniejszą, a zwycięstwo w niej przechyla się na stronę proletariatu i coraz bliższą się staje godzina ostatecznego zwycięstwa.

Nasi poprzednicy we wszystkich trzech Dumach walczyli energicznie przeciwko militarystom. W zupełnej zgodzie z niemi i międzynarodówką socjalno-demokratyczną w obliczu pogrozi wojennej na Bałkanach protestujemy z całą energią w imieniu proletariatu Rosji przeciwko zakusom reakcyjnych i liberalnych klas posiadających wciągnięcia Rosji pod jakimkolwiek bądź pretekstem w tę wojnę;

przylączamy się do kongresu socjalistycznego i wypowiadamy wojnę wojnie.

Frakcja socjalno-demokratyczna sympatyzuje z dążeniami narodów bałkańskich do wyzwolenia się z pod opieki mocarstw, które w celach egoistycznych swych klas posiadających dążą do wiekiściego utrwalenia kulturalnego, gospodarczego i politycznego zacofania i rozdrobnienia narodów bałkańskich. Jednocześnie jednak potępiamy z oburzeniem wraz z socjalistami na Bałkanach prowadzoną przez państwa bałkańskie politykę interesów dynastycznych, która historycznie konieczne dzieło odrodzenia Bałkanów związała z krwawą wojną. Droga ta może tylko osłabić siłę odporności mas ludowych na Bałkanach i prowadzi do większego jeszcze wzrostu militarizmu, który w rękach klas panujących wszystkich krajów służy do wzmocnienia wyzysku i ucisku mas pracujących. Witamy dążenia proletarijuszki wszystkich państw bałkańskich do zakończenia krwawej wojny i rozwiązania kwestji bałkańskiej przez utworzenie federacyjnej, demokratycznej republiki bałkańskiej, i oświadczamy jednocześnie, że klasa robotnicza Rosji nie posiada zarówno na Bałkanach, jak i w Persji i na dalekim wschodzie interesów, które mogłyby usprawiedliwić interwencję zbrojną. To też protestujemy przeciwko rabunkowej polityce rządu rosyjskiego i oświadczamy, że wszystkie awantury wojenne i związane z nimi wzrost militarizmu powiększyć tylko mogą ruinę i ucisk narodów Rosji i przeszkodzić załatwieniu nierozwiązanych po roku 1905 zadań politycznego wyzwolenia kraju. Zadania te stały się pilniejszymi i aktualniejszymi po pięcioletnim istnieniu III Dumy, w której panująca biurokracja, przedstawicielka parasorzytniczych elementów społecznych, znalazła, dzięki zamachowi stanu 16 czerwca, posłusznych współpracowników wśród większości dumskiej i wspólnie z nią pogłębiła ruinę i bezprawne położenie narodu.

Agrarna polityka biurokracji i większości III Dumy zaostriżyła tylko głód ziemi wśród mas włościańskich i ich zależność klasową i wniosła zniszczenie i anarchję do wsi rosyjskiej.

Polityka finansowa oparta obecnie, jak i dawniej, na podatkach pośrednich, na „budżecie wódczanym“, sprawie, w silniejszej jeszcze mierze, że grupy panujące napełniają sobie kieszenie i że więcej niż trzy miljardy wydaje się na celę nieprodukcyjną.

Całokształt polityki gospodarczej stanowi olbrzymią przeszkodę dla rozwoju produkcyjnych sił kraju.

Wzrastająca drożyzna kładzie się wielkim ciężarem na szerokie sfery ludności miejskiej. Rząd, popierany przez większość III Dumy, przesładując wszelkie objawy samodzielności, z jednej strony paraliżował wysiłki ludności w walce z tym złem, z drugiej, otaczając opieką organizacje kapitalistów, które powiększają wyzysk konsumentów, zaostrzał ciężar drożyzny. Klasa robotnicza wystawiona była na nieskończenie długi łańcuch przesładowań, które skierowane były przeciwko jej organizacjom politycznym, związkowym i stowarzyszeniowym, gdy tymczasem bojowe organizacje wielkiego kapitału cieszyły się zupełną swobodą ruchów.

Zdobyte siłą ruchu robotniczego ubezpieczenia robotnicze urzeczywistnione zostały przez III Dumę w formie, która, nie polepszając obecnego położenia mas robotniczych, pod wieloma względami pogorszyła istniejące ubezpieczenie od wypadków i pomoc lekarską.

Po chętnym przyjęciu przez większość III Dumy zamachu stanu z dnia 16 czerwca 1907 r., kroczy triumfująca reakcja w dziedzinie życia ogólnopństwowego po tej samej drodze coraz dalej. Po wielkim zamachu stanu nastąpił szereg mniejszych: rozpuszczenie Dumy na okres trzydniowy, „wyjaśnienie“ licznych, mianowicie żydowskich wyborców, nieskończony łańcuch oszustw podczas wyborów do IV Dumy, wyjaśnienia senatu, mające na celu ograniczenie nawet swobody przemawiania w Dumie. System prowokacji politycznych jest obecnie, jak dawniej, jedną z głównych podstaw polityki rządowej. Najbardziej występny czyn prowokacji była sprawa Frakcji socjalno-demokratycznej drugiej Dumy, która miała na celu przygotowanie zamachu stanu z dnia 16 czerwca 1907 r. Zrodzona z tego zamachu stanu III Duma oczywiście pochwalila ten czyn prowokacji rządowej.

Samowola administracji centralnej i lokalnych przewyższa obecnie wszystko, co przeżyła Rosja nawet w r. 1905. W przepelnionych więzieniach jeńcy polityczni reakcji poddawani są takim

torturom i mękom, stają się ofiarami tak barbarzyńskiej zemsty, jakie w okresie przedkonstytucyjnym były nie do pomyslenia. Byliśmy świadkami takich zbrodni rządu, jak masowy mord robotników leńskich w interesach nienasyconej żądzy zysków ich wyzyskiwaczy.

Ta bezgraniczna orgja samowoli i gwałtu stale znajdowała uznanie większości III Dumy. Ta sama większość doprowadziła do rozkwitu system szczucia jednej narodowości przeciwko drugiej, by tym łatwiej opanować wszystkie narodowości. Specjalnie potworną formę przyjęło szczucie przeciwko narodowi żydowskiemu; nie wahano się sięgnąć do arsenału środków mrocznego średniowiecza i puścić w kurs legendę o mordzie rytualnym. Wszystkie organy władzy, nie wyłączając sądów, stanęły na usługach tego szczucia.

Trzecia Duma stała wiernie u boku rządu w jego niszczycielskiej pracy złamania konstytucji Finlandji i gwałtownej rusyfikacji kresów, która w stosunku do Polski najjaskrawszy swój wyraz znalazła w odłączeniu Chełmszczyzny. Znalazł oparcie w III Dumie, osiągnął rozkwit barbarzyński system ministra oświaty, Kasso, który zburzył szkołę wyższą i zamienił w koszary szkołę średnią i ludową. Wreszcie, jak nigdy przedtem, rzuciła się na prasę, mianowicie na prasę robotniczą, policja.

Ta polityka niszczycielska, przeciwludowa, jak martwa żmija, oplata nam szyję. Rosja zdążyłaby niechybnie ku zniszczeniu i upadkowi, gdyby ruch żywych sił narodu nie rozprasał tej atmosfery społecznej reakcji. Strejki masowe przeciwko mordowi leńskiemu i karom śmierci, protesty robotników przeciwko przesładowaniom ludów nierosyjskiego pochodzenia i przeciwko polityce wojennego awanturnictwa, strejki 1 maja i walka robotników o wolność swych organizacji — wszystko to jest dowodem podnoszenia się fali ruchu robotniczego, zbliżania się momentu, kiedy klasa robotnicza na czele nowego ruchu wolnościowego mas ludowych podejmie walkę o zupełne zdemokratyzowanie życia państwowego.

Opierając się z jednej strony na brzemiennej w wypadki sytuacji wewnętrznej, wywołanej panowaniem klikki agrarno-plutokratycznej, z drugiej strony — na podnoszącej się fali ruchu robotniczego, wychodząc z założeń programu socjalno-demokratycznego, dążyć będzie Frakcja socjalno-demokratyczna IV Dumy, do zastosowania działalności swej do zadań, wysuwanych na pierwszy plan przez ruch mas robotniczych. W interesie reprezentowanej przez nas klasy robotniczej występować będziemy w obronie ośmiogodzinnego dnia roboczego, szerokiego prawodawstwa robotniczego i państwowego ubezpieczenia robotników od choroby, wypadków niezdolności do pracy, starości, braku pracy, oraz ubezpieczenia macierzyństwa wszystkich kategorii pracujących na koszt państwa i przedsiębiorców z gwarancją zupełnego samorządu instytucji ubezpieczeniowych. Stawiając żądania te, występować będzie Frakcja socjalno-demokratyczna w mocnym przekonaniu swego prawa przemawiania w imieniu przedewszystkim tych wielu milionów robotników, którzy, niebacząc na szkany policyjne, niezmiennie wysyłali do wszystkich Dum posłów socjalno-demokratycznych. Następnie wybory do IV Dumy uprawniają nas w zupełności do oświadczenia, że socjalna demokracja, reprezentowana wprawdzie w Dumie tylko przez drobną frakcję, przedstawia w kraju samym najznacniejszą siłę, która przecistawia się wrogo panującemu porządkowi, gdyż na socjalną demokrację, mimo niepomyślne warunki wewnętrzne, głosowała wzrastająca liczba wyborców miejskich. W socjalnej demokracji pokładają swe nadzieje narodowości uciskane; wreszcie do niej bezspornie należą sympatje olbrzymiej większości wszystkich osób, którym krzywdzące prawo wyborcze nie daje dostępu do urn wyborczych. Obrona wszystkich demokratycznych warstw ludności jest zadaniem partji robotniczej jeszcze dlatego, że liberalne mieszczaństwo w Rosji przesiąknięte jest duchem antydemokratycznym.

Uznając i podtrzymując organiczny związek z klasą robotniczą, która stoi na czele wszystkich warstw demokratycznych, dążyć będzie Frakcja socjalno-demokratyczna do podtrzymywania i oparcia na szerszych podstawach organizacyjnej samodzielności mas. Nie przeraża nas ani złożoność ani trudność zadań, stojących przed nami. Niezłomne prawa rozwoju społecznego są z nami. Biorąc je za punkt wyjścia, potrafilismy przewidzieć ruch rewolucyjny 1905 r. i wykreślić w okresie kontrrewolucji linię obecnie już rozpoczętych akcji klasy robotniczej dla osiągnięcia najbliższych zadań i ostatecznego celu Socjalnej Demokracji Rosji. Ta mocna pewność dodaje nam odwagi

do pracy i w czwartej Dumie nad urzeczywistnieniem tego momentu, kiedy przez naród cały wybrane zgromadzenie konstytuujące zapoczątkuje zupełne zdemokratyzowanie życia państwowego i przygotuje dla proletariatu drogę do walki o wyzwolenie z pęt najemnej niewoli, do walki o socjalizm.

Trzysta lat zbrodni i gwałtów.

Czynownicza Rosja z krwawym szalencem carskim na czele, „patrioci“ z obozu wielkiego kapitału i wielkiej posiadłości ziemskiej, satrapi gubernjalni, generałowie port-arturscy i admirałowie cuszynscy, ochrannicy, policjanci, naczelnicy więzień, żandarmi i szpicle wszelkich rang i stopni święcą trzechsetlecie „najmiłościwiej“ panującej rodziny Romanowów. Najkomiczniejszą stroną tego „patriotycznego“ święta jest to, że w istocie po tej zacnej rodzinie dawno nie pozostało śladu, i że nawet najbieglejszy w sztuce pochlebstwa i naciągania faktów historyk nie potrafiłby określić, czyja właściwie krew płynie w żyłach kata, który zasiada dziś na tronie carów rosyjskich. Posłuchajmy, co mówi historia.

Gdy w końcu wieku 16-go wygasła panująca w Moskwie dynastia Rurykowiczów, gdy w państwie zaczęły się zamieszki, a nieprzyjaciel plądrował gdzie się dało, zakłopotali się bojarowie (wyższa szlachta) i popi moskiewscy. „Kraj był bogaty, lecz porządku w nim nie było.“ A bojarom i popom na „porządku“ zależało bardzo. Chodziło im o to, by wypędzić precz z granic państwa obcych najęźdźców, a przede wszystkim o to — by czyjaś mocna ręka trzymała w ryzie krnąbrne chłopstwo. Z pracy bowiem tego chłopstwa, jak carstwo carstwem, żyła pasorzytnicza brać szlachecka i duchowna. Z krwi i potu białych, na roli siedzących niewolników wydobywali panowie i popi skarby złota na życie wesole i hulaszce, na pijaństwo i na rozpustę. Podnosił czasem głowy „buntowniczy“ lud i potrzeba było szlachcie silnej władzy na poskromienie tego ludu. Taką władzę reprezentował car. Postanowiła tedy szlachta wybrać nowego cara, który by służył wiernie jej interesom i pełnił w jej imieniu rolę wszechrosyjskiego kata. Niechby jego topór zwracał się nawet chwilami przeciw „wiernym sługom tronu“ — bojarom samym, byle tylko car bronił kastywowych interesów szlachty, byle tylko w walce między szlachtą a ludem stał wytrwale po stronie tej pierwszej.

Ale nie odrazu udało się bojarom znaleźć cara, który byłby odpowiadał ich widokom. Nie powiodły się próby ani z Borysem Godunowem, ani z Bazylim Szujskim, ani z samozwanymi Dymitrami, ani z królewiczem polskim Władysławem.

Bojarowie jednak nie dali za wygraną i dalej szukali kandydata na cara. Wreszcie wybór ich padł na niemrawego, szesnastoletniego chłopaka Michała, syna Teodora Romanowa. Zgodził się młodzik na wszystkie warunki szlachty. Zobowiązał się nie bez niej nie przedsiębrać, zobowiązał się do zwolnienia Sobora Ziemskiego, złożonego z przedstawicieli szlachty i duchowieństwa, który wraz z carem miał rządzić państwem. Liczyli bojarowie, że słaby, wystraszony chłopak będzie w ich rękach powolnym narzędziem, służącym przede wszystkim do walki z ludem. W ten sposób durny Michałek został protoplastą dynastji Romanowów w roku 1613.

Istotnie, za czasów Michała, jak i jego najbliższych następców — Aleksego, Teodora, idjoty-Iwana i carówny Zofji, za którą rządził jej kochanek, książę Bazyl Golicyn, miała szlachta wraz z popstwem istny raj na ziemi. Chłopi szli w niewolę coraz cięższą, a gdy czasem podnosili głowy, gdy zrywały się buntury chłopskie (słynny bunt Stienki Razina za cara Aleksego), spadał całym ciężarem na głowy ludu miecz carskiego kata.

Zmieniły się nieco warunki, gdy na tron wstąpił najmłodszy syn Aleksego — Piotr. Despota ten, któremu służył Senat nadał tytuł cesarza (Imperatora Wszechrosji) i przydomek „Wielkiego“, a którego urzędowa historia nazwała odnowicielem Rosji, był to człowiek niegłupi i energiczny (panował od roku 1689 do 1725), ale zarazem — jeden z najdzikszych tyranów, jakich znają dzieje. Olbrzym i silacz, nie rozstawał się nigdy z pałą, tym znakiem widomym władzy carskiej, i bił nią każdego, kto mu w drodze stanął, bez względu na płeć, wiek lub zasługi. Za byle co setki ludzi słał na śmierć, nie brzydząc się osobiście spełniać rolę kata. Dzięki

szczęśliwym wojnom i łajdackim intrygom, rozszerzył znacznie granice państwa rosyjskiego i stworzył potęgę militarną Rosji. Nadał Rosji bardziej europejskie pozory życia, biorąc za wzór Niemcy. Formy te narzucał krajowi gwałtem — pałą i mieczem. Przeniósł stolicę z Moskwy do Petersburga, dla którego budowy spędził na hańkę i bagnetem tłumy ludu z całego kraju. Legło pokotem w błotach nadnewskich 150.000 trupów chłopskich, kładąc swe kości pod fundamenty nowej stolicy carskiej. Surowy dla oddzielnych przedstawicieli szlachty, był ojcem czułym dla niej, jako warstwy społecznej: oddał jej na własność wieczystą dobra, które dawniej miała tylko w dzierżawie, gdyż stanowiły nominalnie własność państwa. Był również car Piotr twórcą istotnym dzisiejszej biurokracji rosyjskiej, tej najstraszniejszej pijawki, jaka ssała kiedykolwiek krew ludową.

Po śmierci Piotra rządziła krótko żona jego, dawna nałożnica, kucharka niemiecka Marta Skawronska, pod nazwą Katarzyny I-ej Aleksiejewny. Katarzyna oddawała się pijaństwu i rozpustce, pozostawiając rządy kochankom, którzy czując niepewność swej władzy, używali jej jedynie, by jaknajwięcej nakraść i nagrabić. Po jej śmierci panował krótko wnuk Piotra, rozwiązywał chłopiec kilkunastoletni Piotr II-i, a z jego śmiercią w roku 1730 wygasła linja męska domu Romanowów.

Odtąd przez kilka dziesiątków lat rządziła w Rosji kobiety, bądź same bezpośrednio, bądź — częściej — za pośrednictwem swoich kochanków. A więc przede wszystkim panuje siostrzenica Piotrowa Anna Iwanowna, która składa losy państwa w ręce okrutnego i rozpustnego rzeźmieszka, Niemca kurlandzkiego Birona. Po niej, w imieniu niemowlęcego Iwana Antonowicza, któremu szlachta przysięgała na wierność jeszcze przed jego urodzeniem, rządzi jej krewna, księżniczka niemiecka Anna Leopoldowna. Tę ostatnią wraz z synkiem wtrąca, przy pomocy oficerów gwardji, do więzienia córka Piotra I-go i Marty Skawronskiej Elżbieta, z której śmiercią wygasa ostatecznie ród Romanowów.

Pomimo, że Romanowowie oszukali poniekąd szlachtę, nie dotrzymując zobowiązań cara Michała (tak naprzykład od czasów Aleksego Sobór Ziemski już nigdy zwoływany nie był), bojarowie i duchowieństwo stało nadal wytrwale przy tronie, który zapewniał im wszelkie zyski i bezgraniczną władzę nad ludem. Nie skorzystała też szlachta z wygaśnięcia dynastji dla obioru innej rodziny carskiej i przystąpiła z ochotą na oszukawczą kombinację Elżbiety, która za życia postarała się o przekazanie tronu carskiego swej rodzinie niemieckiej. Sprowadziła do Rosji siostrzenicę swego Karola-Ulryka, syna drugiej córki Piotra Anny i księcia niemieckiego z rodziny Holstein-Gottorp i ożeniła go z księżniczką niemiecką Anhalt-Zerbst Zofją Fryderyką Augustą. Na chrzcie prawosławnym otrzymali Karol Ulryk imię Piotra Teodorowicza, zaś Zofja — imię Katarzyny Aleksiejewny. Zaczyna ta parka przyjęła pozatym nazwisko Romanowów, do którego zresztą nie miała żadnego prawa.

Tedy po śmierci sprytniej Elżbiety wstąpił na tron Piotr III. Był to napół zidjociały pijak i niedołęga. Ojcem zostać nie mógł. Pozwolono więc niemal oficjalnie Katarzynie mieć kochanków, aby zapewnić „dynastji“ dziedziczość tronu. Skwapliwie korzystała z tego „prawa“ rozpustna caryca i przez cały czas panowania, aż do późnej starości zmieniała kochanków jak rękawiczki. Z niewiedomego ojca urodziła Katarzyna syna Pawła.

Zbrzydł prędko energicznej carowej niedołężny mąż. Uknuła spisek przeciw niemu i wtrąciła go do więzienia, gdzie go wkrótce zamordowano. Katarzyna II-a została wszechwładną carową Rosji. Jak Piotr I, którego wzięła sobie za wzór, dbała Katarzyna przede wszystkim o rozwój terytorjalny i militarny Rosji za pomocą krwawych wojen i złodziejskich intryg. Pozatym pilnowała z macierzyńską pieczołowitością interesów szlachty. Ostatnich wolnych chłopów na Ukrainie przywiązała do ziemi i oddała w niewolę obszarom szlacheckim.

Syn jej Paweł, który wstąpił po niej na tron „ojców“, był to warjat, który w zwykłych warunkach powinien byłby życie spędzić w domu obłąkanych. Do jednej rzeczy tylko miał rozum: wzbogacał szlachtę, darując jej setki tysięcy chłopów, i położył podwalinę pod bogactwo osobiste dynastji, kradnąc na rzecz własną i spadkobierców olbrzymie dobra państwowe. Otrzymały one nazwę apanażów cesar-

skich. Stanowią one własność prywatną rosyjskiego cara, który stał się dzięki temu jednym z największych posiadaczy i kapitalistów świata.

Ale pomimo tych dobrodziejstw, zbrzydło zarówno szlachcie nadwornej, jak i rodzinie carskiej obłąkane okrucieństwo Pawła. Uknuł spisek na życie carskie. Wziął czynny udział w spisku syn Pawła — Aleksander. I pewnej nocy uduszono Pawła we własnej jego sypialni. Zasiadł na tronie ojczobójca Aleksander I. Ten lubił udawać szlachetnego liberała; w istocie ciągnął dalej łajdacką politykę swych poprzedników.

Aleksander nie pozostawił po sobie następcy. Korona przypadła więc w udziale bratu jego Mikołajowi I-emu. Był on uosobieniem wschodniego despotyzmu i krwawego tyraństwa. Pałka i stryżek były jedynymi narzędziami jego władzy. Gdy liberalniejsze żywioły z pośród arystokracji i wojska stołecznego wystąpiły przeciw niemu, zadając konstytucji (t. zw. spisek Dekabrystów w grudniu 1825 r.), zdusił car ten ruch bez litości żadnej stryżkiem, pałką i katogą. Państwo doprowadził do ruiny, chłopów — do nędzy ostatecznej. Będąc ojcem czułym i opiekunem szlachty (sam siebie nazywał „pierwszym szlachcicem w państwie“), wszelkie buntury chłopów topił w potokach krwi. Despotyczny i nad miarę ambitny nie przeżył wstydu przegranej wojny krymskiej (rok 1855) i, jak twierdzą, zakończył życie samobójstwem.

Syn jego Aleksander II zaczął panowanie od fałszywego liberalizmu. Zmieniły się czasy. Zbyt jaskrawie wyszło na jaw nieprzystosowanie starej maszyny państwowej do wymagań nowych. Szlachta zrozumiała, że praca pańszczyźniana chłopów, wykonywana pod przymusem i batogiem, nie może dać tych dochodów, jakich po olbrzymich majątkach ziemskich można było się spodziewać. Szlachta zrozumiała, że stokroć pożyteczniejszą będzie dla niej praca najemna, byle tylko obszarnicy mieli zapewnione bezkarne wyzyskiwanie „wolnego najmity.“ Na tym tle dokonane zostało zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie chłopów. Drogo kazano zapłacić chłopom za „wolność“ i za nadane im niedostateczne skrawki gruntu. Setki milionów krwawicy chłopskiej wpłynęły do bezdennych kieszeni szlacheckich. Chłopi odpowiedzieli na reformę buntami; zostały one stłumione przez „liberalnego cara Oswobodziciela“ (takie miano nadał Aleksandrowi II-iemu historia urzędowa) z okrucieństwem, którego nie byłby się powstydzili krwawy Mikołaj. Za panowania Aleksandra II zaczyna się w Rosji ruch rewolucyjny. Okrutne przesładowania rządu pchają rewolucjonistów na drogę terorystyczną. W marcu roku 1881 ginie Aleksander II od wybuchu bomby. Walka rewolucyjna, prowadzona przez nieliczną garstkę rewolucjonistów, nie mogła obalić rządu carskiego. Wkrótce po tym zamachu partja „Narodnej Woli“, która walką tą kierowała, poczęła chylić się do upadku.

Przerażony śmiercią ojca, Aleksander III zaprzedał się duszą i ciałem najsakrajniejszej reakcji, której przedstawicielami byli smutnej pamięci Pobiedonoscew i Plehwe, i stanął na straży interesów wielkiego obszarnictwa. Za jego panowania założono bank szlachecki, z którego szlachta rosyjska do dnia dzisiejszego czerpie pełnemi garściami złoto. Utworzono, co prawda, również i bank włościański, ale ta instytucja, której zarząd oczywiście nie został powierzony chłopom, tak samo głównie służy interesom szlachty. Za panowania Aleksandra III-go rośnie w Rosji wielki przemysł, wielki kapitał i, co za tym idzie, rodzi się masowy ruch robotniczy. Oczywiście, w walce kapitału z pracą rząd carski staje w sposób najbardziej zdecydowany po stronie pierwszego. Strejki uznane zostały za zbrodnie. Nie było takiego okrucieństwa, ani takiego łajdactwa, którego byliby się wyrzekli Aleksander III, gdy chodziło o dławienie ruchu robotniczego. Rodzi się w Rosji socjalizm. Odpowiada nań car więzieniem, prowokacją, katogą i stryżkiem. Dla spełnienia swobody „uwolnionego“ włościanstwa stwarza instytucję naczelników ziemskich, których zadaniem jest nieprzebijająca w środkach obrona interesów szlachty.

Jacy byli przodkowie, takim jest potomek. Strzeże wiernie tradycji prawdziwych i fałszywych Romanowów car Mikołaj II. Pługawy tehórz, pół obłąkany okrutnik, druh najserdeczniejszy pogromszczyków, członek „honorowy“ bandyckiego związku narodu rosyjskiego, uczynił z panowania swego jedną nieprzerwaną orgję reakcji. Gdy klęski, poniesione przez rząd rosyjski na wschodzie, gdy wybuch rewolucji zmusiły go do wydania t. zw. manifestu konstytu-

cyjnego dnia 30 października 1905 r., nie mógł przeboleć klęski samowładztwa. Przez najniecieńszą prowokację, z okrucieństwem, przed którym wzdrgnęło by się serce najdzikszego królika afrykańskiego, wsparty na zdradzie wielokapitalistycznej burżuazji i na potędze biurokratycznej, zdusił ruch rewolucyjny, złamał swe uroczyste „carskie“ obietnice i zalał państwo takim morzem ognia i krwi, wobec którego błędna najstraszniejsza czyni Piotrow, Pawłów i Aleksandrów. Zbrodnie tego kata wszechrosyjskiego zbyt dobrze znane są wszystkim, abyśmy je tu musieli wyliczać. Przeciw krwawemu carowi staje wróg potężny — świadoma, zjednoczona, jeśli nie organizacyjnie jeszcze, to idejowo klasa robotnicza całej Rosji. I w chwili, gdy Mikołaj święci trzechsetletni jubileusz swej domnie-maney rodziny, my przedstawiciele uświadomionego proletariatu możemy powiedzieć z całym spokojem, jaki daje poczucie własnej siły i słuszności sprawy, że dni samowładztwa carskiego są policzone.

Takie tedy były niezaszczytne dzieje owych tak zwanych Romanowów w Rosji. Nie mniej złowieszczą rolę odegrali oni w historii Polski.

Gdy przez najazdy szwedzkie, przez wojny kozackie, przez anarchję wewnętrzną i rozkład moralny szlacheckiej klasy panującej, Polska osłabła, rzucili się chciwie na zdobycz Romanowowie. Nie było szalbierstwa, zdrady i zbrodni, do których nie byłiby się uciekali, byle tylko dopiąć celu, byle tylko zagarnąć ziemie polskie. Inicjatorem i twórcą tej polityki był Piotr. On to, korzystając z zamieszek, które zostały wywołane przez walkę między Stanisławem Leszczyńskim a Augustem Saskim o tron polski, wprowadził wojsko rosyjskie do Polski i pod grozą bagnatów zmusił t. zw. sejm niemy (d. 31 stycznia 1717 r.) do podpisania traktatu, którego skutkiem było zupełne niemal rozbrojenie Rzeczypospolitej.

Politykę Piotra I-go ciągnęła dalej i do doskonałości doprowadziła Katarzyna II. Za pomocą ambasadorów swoich Kayserlingów, Repninów, Sieversów, Stackelbergów, Igelströmów i t. d. rządili odtąd carowie rosyjscy w Polsce, jeszcze niepodległej, a już traktowanej, jak kraj podbity. Wielką mieli ochotę Romanowowie zagarnąć całą Polskę na własność. Różnych chwytali się środków. Gwałtem zmuszali sejmy do uchwał, których skutkiem było rozbrojenie kraju, utrwalenie anarchji i wydanie państwa na żer Rosji. Posłów uczciwszych, którzy nie chcieli słuchać rozkazów carskich, porywano gwałtem, zakuwano w kajdany (biskup Sołtyk) i wywożono do Rosji. Zdradców magnackich, Poniskich, Branickich, Massalskich, Kossakowskich, Szczęsnych Potockich przekupywano orderami, urzędami, rublem. Ostatni król polski Stanisław August Poniatowski pokornie spełniał wolę carycy Katarzyny, której zawdzięczał koronę.

Romanowowie, czując, że państwa ościenne — Austria i Prusy — nie zgodzą się na zagarnięcie całej Polski przez Rosję, oddawna wiedli z niemi układy, które doprowadziły do rozbioru Rzeczypospolitej.

Na krótko odbudowuje Napoleon część państwa polskiego z Warszawą, jako stolicą, pod nazwą Księstwa Warszawskiego. Ale z upadkiem Napoleona, upada zarazem Księstwo Warszawskie. Kongres wiedeński (1815) dzieli ostatecznie Polskę, przyczem Rosji przypada w udziale dzisiejsze Królestwo Polskie z tym zastrzeżeniem, że car rosyjski przybierze tytuł króla Polskiego i że zapewni Królestwu konstytucję, odpowiadającą potrzebom i warunkom politycznym narodu.

Koronowali się jeszcze w Warszawie Aleksander I i Mikołaj I. Ale solą w oku „samowładnych“ carów było „konstytucyjne“ Królestwo Polskie. Drogą najohydniejszej prowokacji, ciągłego gwałcenia konstytucji, zaprzysiężonej przez nich jaknajuroczyściej podczas aktów koronacyjnych, przez dziką samowolę W. Księcia Konstantego, którego Mikołaj uczynił naczelnym wodzem wojsk polskich w Warszawie, doprowadzono do wybuchu rewolucji w listopadzie 1830 r. Mikołaj I użył powstania listopadowego 1830 r. jako pretekstu do zniesienia swobód konstytucyjnych, zagwarantowanych na kongresie wiedeńskim. Odtąd rozpoczyna się okres coraz okrutniejszych gwałtów i coraz straszniejszego ucisku narodowego w Królestwie, który dochodzi do szczytu po zdławieniu powstania 1863 r. Czynownictwo i kozactwo rosyjskie zalewa kraj. Ruguje się język polski z urzędów, sądów i szkół. Szaleją w Polsce Hurkowie, Apuchtiny, Maksymowicze i Skallony.

Z wyrafinowanym okrucieństwem łączą carowie Mikołaj I, Aleksander II, Aleksander III i Mikołaj II w Polsce ucisk polityczny z uciskiem narodowym. Chytrze dzieli warstwy społeczne. Uwalniają chłopów polskich, by ich przywiązać do dynastji i odepchnąć od szlachty. A jednocześnie popierają wielkich obszarników i kapitalistów, dusząc lud i klasę robotniczą.

I pomimo to, gdy krwawy Mikołaj II przybywa w r. 1897 do Warszawy, magnaci polscy i kapitaliści gotują ciemiężycielowi Polski przyjęcie owacyjne. Wie obszarnictwo polskie i wielki kapitał, że pomimo wszystko ma w kacie carskim wiernego sprzymierzeńca, jak ma w nim obrońcę obszarnictwo i kapitał rosyjski.

Dlatego to wielka burżuazja zarówno w Polsce jak i w Rosji jest monarchiczna. Widzi w carze naturalnego obrońcę swych przywilejów w walce z uciemiężonym chłopstwem i klasą robotniczą. Dlatego to „patryjota“ pan Roman Dmowski jedzie podczas Rewolucji do Petersburga, aby wzamian za udzielenie części władzy burżuazji polskiej ofiarować carowi zduszenie ruchu rewolucyjnego we własnej ojczyźnie. Dlatego to nawet liberalne stronnictwo kadeckie oświadcza przez usta swego przedstawiciela pana Milukowa, że jest jedynie „opozycją Jego Cesarskiej Mości“ (a nie przeciw jego katowskiej mości).

I z tego samego powodu klasa robotnicza w Rosji walczy o republikę demokratyczną. Już samej historii Romanowów starczy, abyśmy zrozumieli, jakim wrogiem ludu jest władza monarchiczna. Ta sama nauka płynie z historii innych dynastji. Zawsze i wszędzie, nieodpowiedzialny przed narodem władca jest stróżem i obrońcą interesów i przywilejów wielkiego kapitału i szlachty. Zawsze i wszędzie jest on wrogiem nieubłaganym proletariatu. Jedynie udział bezpośredni ludu w rządzie, jedynie odpowiedzialność tego rządu przed ludem mogą zapewnić proletariatowi normalne warunki życia i rozwoju, normalne warunki walki o ustroj socjalistyczny. I dlatego żądanie republiki demokratycznej w Rosji i szerokiej demokratycznej autonomji naszego kraju jest hasłem politycznym klasy robotniczej polskiej w tej walce, którą dziś prowadzi solidarnie z całym uświadomionym proletariatem Rosji.

Do walki o kasy chorych.

Przeżywamy w chwili obecnej okres ważny dla klasy robotniczej, — okres wcielania w życie nowego prawa o ubezpieczeniach, okres organizowania kas chorych i instytucji ubezpieczeniowych.

Zbyteczne jest dowodzić, jak wielkie ma znaczenie dla robotnika zapewnienie mu racjonalnej pomocy i opieki na wypadek choroby.

Zbyteczne jest dowodzić, czym będzie dla robotników możność legalnego organizowania się w kasach chorych.

Ale może nie każdy wie i rozumie, że dopiero i właśnie w toku wcielania nowego prawa w życie, klasa robotnicza zdobyć te wywalczyć sobie musi.

Jedni sądzą, że nowe prawo samo przez się zapewni robotnikom swobody organizacyjne i racjonalną pomoc w chorobie, — inni znów myślą, że ponieważ nowe prawo jest złe — więc wogóle nie nam ono dać nie może.

Myślą się jedni i drudzy. Nowe prawo jest złe. Nie zaspakaja nawet najniezbędniejszych potrzeb robotniczych. Najeżone jest przepisami, zastrzeżeniami, kruczkami, które odpowiednio stosowane i tłumaczone, mogą uniemożliwić zupełnie wyciągnięcie z tego prawa jakichś istotnych korzyści... Nowe prawo — wykute w kuźni naszych wrogów — wyraźnie zmierza do tego, by tę zdobycz, wydartą klasom posiadającym przez ruch robotniczy, sprowadzić w praktyce do zera.

Ale właśnie rzeczą naszą będzie nie dopuścić do tego, unicestwić wszelkie próby zagrozenia robotnikom drogi do istotnego objęcia w posiadanie zdobytej placówki.

Nowe prawo jest tylko szkieletem, którego żywe ciało będzie takim, jakim my je stworzymy — kształt jego ostateczny powstanie dopiero w ogniu walki, którą proletarijat toczyć będzie ze swymi klasowymi wrogami przy zaprowadzeniu i po wprowadzeniu ubezpieczeń. Siły, jakie robotnicy wykażą w tej walce, ich ofiarną,

wytrwałość, energia zdecydują w znacznym stopniu o przyszłej wartości instytucji ubezpieczeniowych.

A od wartości tych instytucji, od ich dobrego zorganizowania i umiejętnego kierownictwa zależeć znów będzie los dziesiątków tysięcy rodzin robotniczych, nawiedzanych przez choroby, niszczących dziś wobec braku pomocy w ciężkich krytycznych chwilach życia. Ale nietylko pomoc w razie wybuchającego już nieszczęścia mogą i powinny dawać kasy chorych — zadaniem ich będzie walka z samymi zarodkami, źródłami i przyczynami chorób. Szeroko zakreślona działalność kas chorych może stać się potężnym czynnikiem podniesienia ogólnego poziomu zdrowotności klasy robotniczej, może przyczynić się niepoślednio do rozjaśnienia ponurego horyzontu jej życia.

Mogą wreszcie kasy chorych stać się potężną placówką organizacyjną, — narzędziem skupienia sił robotniczych.

Nie wolno nam czekać, ociągać się. Cała klasa robotnicza musi poruszyć się w tej ważnej chwili, po prawa swoje sięgnąć...

Ale jakież będą zadania robotników w tej czekającej ich walce? Zadania te są jasne. Robotnicy muszą:

1) zapewnić sobie ze strony kas chorych jaknajobszerniejsze zasiłki na wypadek choroby i najlepiej zorganizowaną pomoc lekarską;

2) muszą zapewnić sobie zupełną swobodę i samodzielność organizacyjną w kasach chorych, uniezależnić je od władz rządowych i fabrycznych.

To są te dwa zasadnicze cele, które w rozmaitych okresach i przejawach walki, — przy zaprowadzaniu kas i po ich utworzeniu, — robotnicy będą mieć wciąż na widoku.

Organizowanie ubezpieczeń zaczęło się u nas, jak w całym państwie, od utworzenia gubernjalnych urzędów ubezpieczeniowych, które poprzedzało założenie w Petersburgu Rady zarządzającej sprawami ubezpieczeń w całym państwie. Urzędy te mają ważne bardzo znaczenie, wydają bowiem przepisy o sposobie organizowania kas i systemie przeprowadzania wyborów, zatwierdzają ustawy, oraz wybrane zarządy kas, rozciągają nad kasami kontrolę, wtrącają się do zatargów między przedsiębiorcami i robotnikami i t. d.

Choć w skład tych urzędów wchodzi przeważnie wrogowie klasy robotniczej — urzędnicy i przedstawiciele kapitału, a robotnicy mają tam znikomą liczbę trzech przedstawicieli, — jednak urzędy te nie mogą stać się jakąś siłą od robotników niezależną, — wydającą wyższe nieodwołalne wyroki i nakazy. Robotnicy muszą wywierać nacisk na urzędy ubezpieczeniowe i zmuszać je do liczenia się z ich żądaniami, od samego początku kontrolować, co się w urzędach tych dzieje i gdy tam zapadają szkodliwe dla nich uchwały, muszą protestować i walczyć z nimi. Dlatego też ważną jest bardzo rola przedstawicieli robotniczych w tych urzędach. Powinni oni umiejętnie bronić tam interesów klasy robotniczej, a ilekroć odrzucone zostaną ich żądania, muszą głosić o tym i ostrzegać ogół przed groźącym mu niebezpieczeństwem... Działalność tych robotników w urzędach i walka robotników poza urzędami muszą być od samego początku w najściślejszym związku ze sobą.

Toteż chociaż pierwsi powołani przez władze do urzędów tych robotnicy, zasiadają tam i będą chwilowo tylko, — aż do czasu zorganizowania w gubernji 8 kas chorych, — robotnicy przeciwko mianowaniu choćby tymczasowych przedstawicieli swoich protestują i chcą do urzędów tych posłać odrazu wybranych swoich.

To jest pierwszy etap walki...

Potym przychodzi walka o wybory pełnomocników, powołanych do rozpatrzenia ustawy kas chorych, — dalej walka o sposób opracowywania ustawy.

Rząd i fabrykanci chcą nie dopuszczać do zebrani w fabrykach — każą wybierać za pomocą kartek, rozdawanych przy wyjściu z fabryk i wrzucanych do skrzynek przy wejściu.

Próby te, ograniczające swobodę wyborów, muszą być wszelkimi siłami zwalczane — w Petersburgu podniosła się przeciwko nim burza protestów i napór robotników zmusił władzę do cofnięcia zakazu urządzania zebrani.

Gdy dokonane już zostaną wybory pełnomocników, — ci znowu dbać muszą o to, aby w wypracowaniu ustawy brał udział ogół pracujących w fabryce. Ogółowi temu pełnomocnicy winni dawać sprawozdania ze swej działalności — przeprowadzać dyskusje, — dbać o zaznajomienie go z tekstem prawa i z samą ustawą. W Pe-

tersburgu — wybrani pełnomocnicy nie chcieli wcale przystąpić do narad nad ustawą z przedstawicielami fabrykantów, dopóki im nie pozwolono urządzać zebrań i naradzać się z robotnikami. Pełnomocnicy zażądali nadto wszędzie rozdania tekstu prawa i ustawy wszystkim pracującym w fabryce.

Oficjalne ustawy w obiegu są dwie: ustawa t. zw. normalna, uchwalona przez Radę ubezpieczeniową, i druga jeszcze gorsza, proponowana przez fabrykancką Radę Zjazdów.

Robotnicy muszą w ustawach tych robić poprawki, które przede wszystkim będą miały na celu rozszerzenie zakresu działalności kas (objęcie organizacji pomocy lekarskiej, prawo ogłaszania wydanictw, urządzania ankiet, odczytów, wycieczek) i usunięcie od wpływu na kierownictwo kasami fabrykantów i ich przedstawicieli.

Gdy już ustawa zostanie uchwalona i zatwierdzona, — nastąpi wybór nowych pełnomocników, mających objąć ogólne kierownictwo kasami i wybierać zarząd.

Trzeba będzie znowu walczyć o to, aby ogół robotników mógł dać tym pełnomocnikom instrukcje, aby kierownictwo zebraniem pełnomocników objęli sami robotnicy — aby swobody tych zebrań nie paraliżowała policja, aby tam uchwalono jaknajwyższe składki i wysokie zapomogi, zapłatę za chorobę w dni świąt i przerw w pracy i t. d. i t. d.

Trzeba też dążyć do łączenia drobnych kas fabrycznych w wielkie, obejmujące całe miasto lub dzielnicę.

Gdy już kasy powstaną, trzeba będzie niejednokrotnie stanąć do walki w obronie wybrańców robotniczych, narażonych na represje i szykany fabrykantów i rządu. Ołbrzymią pracę pociągnie za sobą włączenie do działalności kas organizacji pomocy lekarskiej i zorganizowanie jej.

I tak bez końca i bez końca ciągle i na każdym kroku — robotnicy będą musieli wyciągać energję, walczyć i zdobywać sobie dogodnie dla siebie pozyje. Nie wolno nam przeoczyć w tym łańcuchu walk ani jednego ogniwa — każda zdobycz nasza, nawet cząstkowa, otwiera i rozszerza zakres naszej działalności i naszych wpływów, każdy moment walki jest tu ważny, aby w robotniczych kasach chorych — robotnicy stali się gospodarzami.

Kronika.

Z Dumy. Frakcja socjalno-demokratyczna wystąpiła już z całym szeregiem interpelacji z powodu niezliczonych nadużyć i gwałtów rządowych. Niektóre z nich, jak szczególnie interpelacja z powodu katowania więźniów politycznych, odbiły się głośnym echem w całym państwie. Jedną z ostatnich była interpelacja z powodu wydanego przez ministra oświaty okólnika, który zmierza do zniesienia wykładu religii w języku ojczystym uczniów pochodzenia nierosyjskiego. Interpelację tę uzasadniał tow. Jagiełło. Naturalnie nasza prasa burżuazyjna przekreśliła mowę tow. Jagiełły, aby mieć pretekst do napaści na posła socjalistycznego. Pierwszą tę mowę naszego posła przytaczamy w całości:

„Panowie Członkowie Dumy Państwowej! Tak zwany ukaz tolerancyjny z dnia 17 (30) kwietnia 1905 r. ustanawiał wykład religii dla uczniów wyznań nieprawosławnych w języku ojczystym, przytym stosownie do przepisów tymczasowych z 22 lutego st. st. 1906 roku język ojczysty ma być określany przez deklarację rodziców lub opiekunów. I obecnie po siedmioletnim istnieniu tego prawa nie zmordowany Kasso „wyjaśnił“ je okólnikiem z dnia 27 września 1912 i ustanowiony przez prawo sposób określania języka ojczystego zamienił na samowolne widzimisię władzy szkolnej. Kto właściwie, panowie, jak nie rodzice ma określać, jaki język jest ojczystym dla ich dzieci? Tymczasem, według okólnika Kasso, ma to czynić władza szkolna na podstawie posiadanych przez nią danych. Dane te mają być czerpane z rozmów nie tylko z rodzicami, ale i z dziećmi. Urzędnicy ministerjum Kasso, aby się przypodobać swej władzy, nie cofną się przed wpływaniem, właściwie naciskiem na sumienie dzieci. W odpowiedziach rolę grać będzie strach i dziecinna niesamodzielność.

Ale bardziej jeszcze charakterystyczną niż sam okólnik jest uwaga do niego, postanawiająca, że w tych szkołach, gdzie nauczyciel religii nie zna języka uczniów, religia powinna być wykładana w języku rosyjskim. Oczywiście podwładni p. Kasso wiedza, że ta rusyfikacja jest prostą drogą do świetnej służbowej kariery: oni wyprowadzą z tej uwagi odpowiedni wniosek i postarają się, aby w szkołach było jaknajmniej nauczycieli religii, znających język ojczysty uczniów.

Jeżeli wnosimy niniejszą interpelację, to nie dlatego, żebyśmy uważali za słuszny i potrzebny wykład religii w szkołach; uważamy, że religia należy do życia prywatnego i dlatego żądamy oddzielenia kościoła od państwa. Wychodząc z tego założenia, uważamy, że szkoła

winna mieć wyłącznie świecki charakter, że w niej powinny być wykładane wyłącznie przedmioty ogólnie-kształcące; tylko wtedy wewnętrzne życie szkoły oczyści się od zatrującej ją polityki wyznaniowej, tylko wtedy da szkoła uboższej części ludności możliwość wyzyskania krótkiego pobytu w szkole dla uzyskania największej ilości wiadomości, koniecznych dla umysłowego i moralnego rozwoju.

Skoro jednak religia jest wykładana w szkołach państwowych, wykład jej powinien odbywać się zarówno jak wszelkie nauczanie w języku ojczystym uczniów, bez różnicy wyznania i narodowości. Okólnik ministra gwałci w sposób najbardziej brutalny te elementarne prawa ludności.

I tak, panowie, sprawa sprowadza się do nowego aktu likwidacji jednego z tych niezliczonych ustępstw, jakie poczyniła biurokracja w dni wolnościowe. W ostatnich czasach działalność rządu sprowadzała się głównie do niszczenia coraz bardziej stanowczego i bezwstydnych tych ustępstw, które poczyniono w roku 1905 pod wpływem strachu przed ruchem ludowym. Oczywiście w szeregu innych bardziej jaskrawych bezprawii, dokonanych przez biurokrację, nowy „wyjaśniający“ krok Kasso nie przedstawia nic nadzwyczajnego, ale praktyczne następstwa tego aktu są na tyle poważne, że dają prawo i podstawę do żądania uznania nagłości interpelacji.

W samej rzeczy, w praktyce ten okólnik, tak bezwstydnie gwałcający ukaz 30 października 1905, boleśnie odbija się na ludności nierosyjskiej. Wkrótce będziemy świadkami, jak ten okólnik wywoła całą orgję szowinistycznych i nacjonalistycznych wyskoków ze strony władz pedagogicznych, a stąd z jednej strony nastąpi zmniejszenie się liczby uczniów nierosyjskiego pochodzenia w szkołach, z drugiej zaś wzmoże się liczba tajnych szkół, co pociągnie za sobą nowe prześladowania i represje. Ale to nie wszystko. Każdy ucisk narodowy, każdy gwałt, wywierany na sumienia i uczucia narodowe, zgnębne są nie tylko same przez się, ale jeszcze i dlatego, że rodzą wrzawę nacjonalistyczną i potęgują nastroje szowinistyczne, z których korzysta burżuazja wszystkich narodowości, żeby odwrócić uwagę mas pracujących od istotnych ich potrzeb. Czy potrzeba dla... (wrzawa) tego stanu rzeczy bardziej jaskrawą... (nie słychać) ilustrację, jak tę, którą daje współczesne życie w Polsce. Na całej przestrzeni Polski odbywa się wstrętna naganka. Społeczna atmosfera stała się nad wyraz duszną, i tylko polscy i żydowscy robotnicy odpierają skutecznie szowinizm z obu stron. Na zacofane warstwy robotników to szowinistyczne szczyście wywiera najbardziej zgnębny wpływ. Okólnik z dnia 27 października 1912 r. przede wszystkim dotyka Litwy i Białorusi i skierowany jest przeciwko ludności litewskiej i białoruskiej. Będzie on miał niewątpliwie wszystkie wskazane przezemnie następstwa i dlatego my żądamy z całą energją uznania nagłości naszej interpelacji. (Oklaski na lewicy.)

Amnestja. Na długo już przed jubileuszem carskim mówiono i pisano o mającej nastąpić tzw. amnestji. Wieści te wywoływały wśród ludności państwa daleko idące nadzieje i oczekiwania, których nawet spotęgowane w tym czasie represje i niezliczone aresztowania osłabić nie zdołały. W dniu jubileuszu tłumy oblegały więzienia, czekając na wypuszczenie swych blizkich i krewnych. Odeszły zawiedzione i rozczarowane. Wypuszczono istotnie pewną ilość więźniów — lecz polityczni stanowili wśród nich zaledwie drobny odsetek. Amnestji nie było. Rząd carski dał masom pozytywne naukę, która się niewątpliwie przyczyni do ich oświecenia politycznego. Wielu miało w pamięci amnestję z roku 1905 i ludziło się, że i tym razem coś podobnego nastąpić może. Zapomnieli jednak, że ówczesna, bynajmniej nie zupełna, amnestja wydartą została carowi siłą i przypuszczali, że car dobrowolnie wypuści na wolność swych nieublaganych wrogów. Teraz chyba wiedzą, że dobrowolnych ustępstw niema i że liczyć można tylko na to, co walką się zdobywa.

Wśród żądań, stawianych przez proletarjat, znajduje się żądanie uwolnienia więźniów politycznych, ale żądanie to nie jest prośbą o łaskę, ani o przebaczenie. I car, i jego ministrowie wiedzą dobrze, że gdyby nawet to żądanie proletarjatu w całości spełnili, to ani sympatji, ani wdzięczności proletarjatu sobie nie zaskarbia. Proletarjat żąda uwolnienia więźniów i oświadcza, że natychmiast po uwolnieniu wszyscy ci jeńcy carscy znowu staną w jego szeregach, aby dalej prowadzić tę walkę, za którą do więzień zostali wtraceni, walkę o obalenie istniejącego ustroju państwowego. To też nie spodziewamy się bynajmniej, aby rząd carski spełnił to nasze żądanie inaczej, jak tylko, mówiąc słowami Lassala, po „chwyceniu go za gardło i przygnieceniu kolanem“.

Nekrologi.

Bronisław Grosser.

Z czynnych szeregów socjalistycznych w Polsce ubył jeden z najlepszych bojowników: 19 grudnia r. ub. zmarł Bronisław Grosser, członek Centralnego Komitetu Bundu. Zmarł na placówce, do ostatniego tchnienia oddając wszystkie swoje siły, całą namiętność swej płomienniej duszy sprawie proletarjatu. Służył w pierwszym rządzie

proletariatowi żydowskiemu; ale zasadniczym motywem jego działalności w latach ostatnich, najukochańszą jego ideją była łączność żydowskiego i polskiego ruchu robotniczego, jedność walki socjalistycznej w Polsce.

Grosser, którego śmierć zabrała w 29-ym zaledwie roku życia, przyszedł do socjalizmu jeszcze za lat chłopięcych, gimnazjalnych. Wychowany w całkowicie zasymilowanej rodzinie inteligienckiej, w atmosferze kultury i tradycji patriotycznych polskich, Grosser, skoro stał się socjalistą, postanowił pójść na bezpośrednią służbę proletariatowi żydowskiemu. Proces asymilacyjny w Polsce, odrywając od pnia ludowego żydowskiego żywioły oświecone, pozbawiał lud żydowski rodzimej inteligencji, utrudniał propagandę socjalizmu wśród mas żydowskich. Grosser, nie znający zrazu żargonu, wychowany zdala od masy żydowskiej, poszedł jednak nie tam, gdzie pracowaby mu było najłatwiej, ale tam, gdzie sądzi się być najpotrzebniejszym. Poszedł przejęty gorącą miłością do ludu, z którym łączyło go pochodzenie, a który w rodzinie proletariackiej stanowi odłam, w najcięższych walczącej warunkach.

Już w wyższych klasach gimnazjalnych Grosser zdobywa sobie wśród rówieśników olbrzymie wpływy, jako jeden z założycieli i kierowników Związku Młodzieży Socjalistycznej. Rychło staje się również członkiem Bundu. W r. 1903 występuje w kolonjach zagranicznych z licznymi odczytami i przemówieniami oraz bierze udział w stworzeniu polskiej literatury bundowskiej. Już w r. 1904 jest znowu w kraju, gdzie pracuje kolejno w Wilnie, Łodzi i Warszawie. Podczas Rewolucji r. 1905-6 wielki talent krasomówczy Grossera znajduje szczególnie szerokie zastosowanie. Przemawia on na dziesiątkach wieców i zgromadzeń, budząc wszędzie ogromny entuzjazm i stwarzając sobie szeroką popularność. Podczas wyborów do II i III Dumy, kiedy Bund szedł ręką z S. D. K. P. i L., lwia część agitacji wyborczej w Warszawie i Łodzi była udziałem Grossera. W r. 1908 po ukończeniu wydziału prawnego Grosser zapisuje się w poczet pomocników adwokatów przysięgłych w Warszawie i przez kilka lat oddaje się niemal całemu obronieniu spraw politycznych przed sądem wojennym i izbą sądową. Największym bodaj bohaterstwem w jego życiu była ta działalność obrończa; bronić jako adwokat przed krzywoprzysiężnym sądem najbliższych swych towarzyszy, nakładać wędzidło na porywy swego uczucia, — to wymaga hartu, na który mało kto z pośród najwytrawniejszych mógłby się zdobyć. Wiosną r. 1911 władza prokuratorska decyduje się wreszcie zaarrestować tak świetnego i tak dla niej groźnego obrońcę pod zarzutem należenia do Bundu, i po czteromiesięcznym więzieniu wypuszcza go za kaucją, zwlekając umyślnie z umorzeniem sprawy, wytoczonej bez śladu dowodów.

Nadchodzą wybory do IV Dumy. Grosser bierze czynny udział w pracach przygotowawczych, referuje na zeszłorocznej konferencji Bundu sprawę wyborów w Królestwie i uzasadnia potrzebę bloku socjalistycznego, co uzyskuje niemal jednomyślne uznanie konferencji. Grosser należy do delegacji C. K. Bundu, która łącznie z delegacją C. K. R. P. P. S. wypracowała podstawy Bloku, w następstwie jest czynnym członkiem Centralnej Komisji Wyborczej Bloku. Podczas samych wyborów Grosser pracuje z wyteżeniem wszystkich swych sił, pracuje za dziesięć. Po wyborach, nie wytchnąwszy ani chwili jedzie do Petersburga w ważnej misji partyjnej, będącej bezpośrednim dopełnieniem akcji wyborczej; tutaj ciężki tyfus powala go na szpitalne łożo, z którego nie miał już wstać.

Pogrzeb Grossera odbył się 23 grudnia w Warszawie przy udziale olbrzymich tłumów. Frakcja socjalno-demokratyczna IV Dumy była reprezentowana przez tow. Jagiełłę i Skobelewa. Policja udaremniła wszelkie mowy. Trumnę pokryły stopy wieńców, między niemi od C. K. R. P. P. S. i W. K. R. P. P. S. Mimo wszystkich zabiegów policji pogrzeb Grossera stał się wielką manifestacją polityczną.

Pracując gorąco nad zjednoczeniem socjalistycznym w Polsce, będąc członkiem Bundu, Grosser był zarazem zdecydowanym stronnikiem naszej partji ze względu na jej ogólną rolę w ruchu polskim, był stałym współpracownikiem legalnej polskiej prasy robotniczej, do której pisywał pod rozlicznymi pseudonimami. Na XI Zjeździe P. P. S. Grosser wchodził w skład delegacji, reprezentującej Bund.

Ruch socjalistyczny w Polsce stracił w Grosserze pierwszorzędną siłę polityczną, mówcę, organizatora, taktika, pisarza; umarł młodzińcem niemal, a dał już tak wiele, że do największych pobudzał

nadziei; wraz z proletariatem żydowskim śmierć jego oplakują szerokie rzesze proletariat polskiego.

Leon Falski.

Od czasu, gdy jako młody student medycyny przejął się idejami socjalizmu naukowego, stał tow. Leon wiernie i niezachwianie przy sztandarze socjalistycznym. Na wolności, czy w więzieniu, wśród proletariatowi Warszawy i Łodzi, czy też na wygnaniu syberyjskim czy jako lekarz w małej mieścinie litewskiej — wszędzie i zawsze całe jego życie, dawało świadectwo temu, że nie jest to człowiek, u którego idee socjalistyczne są tylko nabytkiem mózgowym, wyznaniem wiary politycznej, lecz że całe jego jestestwo przesiąknięte jest ideałami miłości i szacunku dla każdej jednostki ludzkiej, że uczucia równości wszystkich ludzi i sprawiedliwości dla wszystkich weszły mu w krew i ciało... Toteż czy jako „agitator“, — jako „towarzysz Hipolit“, — przychodził do robotników, czy też jako lekarz obcował z chłopem syberyjskim lub żydem i chłopem mieściny litewskiej, — wszędzie zdobywał sobie odrazu nieograniczone zaufanie, wszędzie jego jasna, prosta dusza, jego nieskazitelną charakter zdobywały mu odrazu miłość i szacunek.

Gdy wyjeżdżał z Syberji, mieszkańcy całego okręgu wręczają mu adres dziękczynny. Gdy chorował, chłopci i żydzi odprowadzali go na jego intencję.

Gdy ksiądz po jego śmierci wyraża żal z powodu niereligijności zmarłego, odpowiada mu wierzący katolik: „Gdybyśmy wszyscy wyznawali religję dra Falskiego, nie potrzebowalibyśmy żadnej innej religji“...

Leon Falski urodził się w r. 1868 w Warszawie. W r. 1889-90, jako student uniwersytetu staje w szeregach tej grupy młodzieży, która zrywa z organizacjami narodowymi, pozostającymi podówczas pod kierownictwem zakonspirowanej Ligi Narodowej lub paryskiej Pobudki. Tworzy się wśród studentów tzw. „Marksówka“, organizacja młodzieży dla studjowania nauk społecznych. Marksówka grupuje naokoło siebie około 50 studentów. Prócz zajęć w małych kółkach po 6—10 uczestników, urządzone są od czasu do czasu zebrania ogólne, poświęcone czytaniu referatów i dyskusjom. Na jednym z takich zebrań Leon czyta referat o kwestji żydowskiej przeciwko antysemityzmowi, który zawsze był u nas na porządku dziennym.

W owym czasie obok grup, starających się wskrziesić „Proletariat“, zjawia się grupa, tworząca organizację pod nazwą „Związek Robotniczy“ o tendencjach socjalno-demokratycznych. Związek wysuwa zasadę ruchu masowego, organizacji i agitacji na tle życia masy robotniczej i jej potrzeb codziennych. Powstaje kasa oporu, wybuchają strejki prawidłowo organizowane. Zjawiają się legalne wydawnictwa o charakterze socjalistycznym.

Leon wstępuje do Związku. W listopadzie r. 1891 następuje pogrom Związku. Aresztują jednej nocy około 70 osób. Z osób, należących do ściślejszej organizacji, ocalało zaledwie kilku robotników i 3—4 inteligentów wraz z Leonem. Leon odrazu zabiera się do organizowania pomocy rodzinom aresztowanych robotników i do nawiązywania stosunków z rozbitekami. Przed 1 maja 1892 r. Leon należy do nielicznej grupki pozostałych związkowców, którzy przygotowują obchód majowy i wysyłają towarzyszy dla wydrukowania w Berlinie odezwy i przywiezienia jej do kraju. Była to odezwa, która przyczyniła się do pamiętnego strejku łódzkiego w maju 1892. Później Związek się reorganizuje i przyjmuje zasadę jaknajściślejszej konspiracji. Głównym wykonawcą wszystkich prac staje się Leon.

Gdy w r. 1893 z istniejących podówczas organizacji powstała P. P. S., Leon znowu staje się jedynym niemal jej kierownikiem w kraju. W końcu czerwca r. 1893 Leon zostaje aresztowany po przedsięwziętej przez kilku młodych towarzyszy próbie urzędzenia demonstracji na Wiśle podczas obchodu Wianków. Zachowanie się Leona w więzieniu, spokojne a zarazem stanowcze i pełne godności, zwraca przeciwko niemu całą wściekłość żandarmów, wyczuwających jego silną indywidualność. Przetrzymują go w więzieniu (X Pawilon i Pawiak) do wyroku administracyjnego w ciągu 4 lat, — rzecz niebywała nawet w stosunkach ówczesnych. Na Pawiaku rozpoczęła się wówczas walka z administracją o cofnięcie rozmaitych ograniczeń, a Leon formułował żądania i kierował tą walką. Wreszcie w r. 1897 zostaje Leon skazany na 5 lat zesłania na Sybir i następnie 5 lat

dozoru policyjnego. Wysyłają go za Bajkał. W chwili aresztowania był studentem 5-go kursu medycyny. Na Syberji, wobec zupełnego prawie braku lekarzy, Leon zaczyna praktykę felczerską, a wkrótce całkowicie zastępuje lekarza i zdobywa sobie miłość całego okręgu. W r. 1901 otrzymuje wreszcie Leon możność wyjazdu z Syberji zagranicę. Studjuje medycynę w Krakowie, jednocześnie biorąc czynny udział we wszystkich pracach Krakowskiej Sekcji P. P. S. — Wielką jego w owym czasie było zasługą wystąpienie w obronie czci Kasprzaka, skrzywdzonego przez emigrancką grupę londyńską P. P. S. Pomimo oporu ówczesnych prowodyrów zagranicznych Leon zmusza ich do rewizji procesu, która wykazuje zupełną bezpodstawność wszystkich oskarżeń. Sprawa Kasprzaka była zresztą jednym z epizodów walki tzw. „lewicy“ z „prawicą“, która wówczas mocno dzierżyła władzę w swym ręku.

Nastają lata rewolucji. Leon zjawia się w Warszawie i staje do szeregu. On, stary, zahartowany w bojach towarzyszy, ze zwykłą swą skromnością i prostotą idzie do roboty jako „pomocnik dzielnicowy“ do dzielnicy Dolnej w Warszawie i całkowicie oddaje się pracy organizacyjnej i uświadamiającej, zdobywając sobie oczywiście odrazu miłość i zaufanie robotników. Później przenosi się do Łodzi, gdzie znowu z poświęceniem i oddaniem wszystkich sił organizuje nielegalny Związek Włóknisty. Związek za jego czasów niezmiernie się rozrasta i szeroką rozwija działalność.

W końcu roku 1906 Leon zostaje aresztowany na ulicy w Warszawie. W więzieniu przy Ratuszu, gdzie okropne wówczas panowały stosunki, Leon znowu rozpoczyna walkę w obronie towarzyszy, powodując rewizję więzienia przez oberpolicmajstra.

Uwolniony, w ciągu dwu tygodni (na początku 1907) dostaje się nanowo do więzienia. Odsiaduje więzienie w fortach. Wkrótce Leon zostaje wysłany zagranicę, poczym niezadługo wraca do kraju i osiada jako lekarz w Wołożynie na Litwie. Pobyt swój tam uważał za czasowy. Myślał o powrocie do Warszawy, gdzie chciał rozpocząć nanowo pracę wśród proletariatu. Przypadek tragiczny zrzucił inaczej. Podczas epidemii tyfusu, z całym poświęceniem walcząc z chorobą, sam pada jej ofiarą w grudniu roku zeszłego.

Był całe życie szermierzem i pracownikiem — padł na stanowisku...

My wszyscy, cośmy go znali i kochali, nie zapomnimy nigdy tej jasnej postaci, tego wiernego druha i niezłomnego towarzysza.

Z partji.

Komisja Międzyokręgowa. W dniu 28 i 29 grudnia odbyło się posiedzenie K. M. Obecni przedstawiciele okręgów: Warszawskiego, Łódzkiego, Zagłębiowskiego, objeżdżający okręg Podmiejski, Radomski i Lubelski. Jako goście brali udział: przedstawiciel Komisji ubezpieczeniowej, towarzysze z prasy oraz roboty warszawskiej. Porządek dzienny obejmował: 1. Ukonstytuowanie się K. M. i dobór nowych członków. 2. Sprawozdanie z okręgów. 3. Sytuacja ekonomiczna. 4. Związki zawodowe. 5. Ubezpieczenia. 6. Sytuacja polityczna. 7. Robota żydowska. 8. Prasa. 9. Organizacja. 10. Finanse. 11. Stworzenie egzekutywy K. M. 12. Konferencja krajowa.

Po ukonstytuowaniu się Komisji omawiano sprawozdania z okręgów. Stan organizacji warsz. po wyborach wskutek wysp był niezadowolający — (oddzielne sprawozdanie w num. nast.). W Łodzi akcja wyboreza dała bardzo dużo — rozszerzyła stosunki i wpływy. Czas jakiś Ł. K. R. był zdekompletowany, obecnie funkcjonuje prawidłowo. Dzielnice: Gajeroska, Karolewska, Dąbrówka i Prawa funkcjonują normalnie. Na Lewej niema wiele stosunków. Na Bałutach warunki roboty są bardzo złe i niebezpieczne, częste wyspy. Nie mniej rozszerzają się nasze stosunki na największe fabryki w dzielnicy (Poznański, Biderman). Z Łodzi podmiejskiej najlepiej stoja Pabjanice, później Zgierz. Z Tomaszowem wskutek odległości porozumiewanie systematyczne jest utrudnione. Również brak pieniędzy i odpowiednich ludzi nie pozwala na systematyczne dojeżdżanie do Ózorkowa, Zduńskiej Woli i innych punktów Łodzi podmiejskiej. Po fabrykach ostatnio żywo zajęto się zbieraniem głosów pod instrukcjami dla posta.

W Zagłębiu wybory dały również nader pomyślnie skutki — wpływy nasze rozszerzyły się i wzmogły. Brak stałego funkcjonariusza, zajmującego się sprawami organizacyjnymi, daje się odczuwać i odbija się na niedostatecznym obsłużeniu dzielnic.

W okręgu podmiejskim Warszawskim od niedawna na nowo żywej rozpoczęła się praca. Ostatnio po wyborach odbył się szereg zebrań w ważniejszych ośrodkach. Wszędzie zainteresowanie sprawami partyjnymi bardzo duże. Objazdy udały się doskonale, omawiano wszystkie aktualne sprawy życia robotniczego i politycznego. Również objazdy w okręgu Radomskim wskazują na wzmoczone zainteresowanie wśród robotników

sprawami partyjnymi. Dzikie represje radomskie nie zdołały nam tam wyrwać wszystkich świadomych towarzyszy. Budzi się i szerzy potrzeba organizacji, dużo chętnych do pracy partyjnej. Dłuższej dyskusji nad sprawozdaniami nie było.

Sytuacja ekonomiczna — omawiano ją głównie w związku z położeniem przemysłu włóknistego, a zwłaszcza bawełnianego w Łodzi. Kryzys tu zaostriża się, choć na razie zmniejszenie pracy odbija się głównie na zmniejszeniu dni i godzin pracy, a nie na wyrzucaniu robotników z fabryk. Ale i liczba bezrobotnych wzrasta, bo drobne fabryczki upadają. Natomiast położenie przemysłu metalowego, a przede wszystkim górniczego jest świetne. Odzywały się głosy za wyzyskaniem pomyslanej konjunktury dla walki strejkowej, wobec jednak niedostatecznej organizacji dla kierownictwa tak wielkim ruchem strejkowym postanowiono narazie nie rzucić żadnych hasel, lecz tylko wysświetlić stan przemysłu przez wydawnictwa i pociągnąć szersze masy do organizowania się. W związku z klęską braku pracy w Łodzi krytykowano działalność tzw. Komitetu obywatelskiego. Podniesiono potrzebę stworzenia robotniczego Komitetu pomocy bezrobotnym, domagania się robót publicznych od miasta. Stworzyć wreszcie postanowiono Komisję ekonomiczną z 3 osób, mającą się zająć odpowiednimi wydawnictwami i praktyczną robotą związkową. W związku z sytuacją ekonomiczną omówiono nasze zadania praktyczne w dziedzinie związków zawodowych.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa ubezpieczeń. Rozpoczęła już swe istnienie Komisja do spraw ubezpieczeniowych przy W. K. R. Warszawska Komisja odbyła szereg posiedzeń i określiła plan działalności, oraz odbyła konferencje ze znawcami z różnych gałęzi przemysłu. W najbliższym czasie utworzy właściwe ugrupowanie robotnicze (Komisję) dla spraw ubezpieczeniowych. Komisja warszawska proponuje zakładanie podobnych Komisji we wszystkich okręgach na wzór warszawskiej. Planuje szereg wydawnictw wyjaśniających prawo, ustawę kas chorych i wskazówki dla robotników. Kom. Międz. poleciła Kom. ubezpieczeniowej i wydanie wskazówek dla robotników w sprawie Kas chorych oraz stworzenie Komisji we wszystkich okręgach, wreszcie uznała za konieczne zwołanie zjazdu ubezpieczeniowego z całego Królestwa i spopularyzowanie tej myśli. Żądania, dotyczące Kas chorych, poleca organizacji wysuwać jako żądania strejkowe t. j., że należy wysuwać przy strejkach odpowiednie żądania, mające na celu całkowity samorząd robotników w Kasach i ich centralizację.

Sytuacja polityczna: scharakteryzowana została sytuacja powyboreza w Rosji i u nas. Zastanawiano się nad współdziałaniem w pracy frakcji S. D. i pomocy tow. Jagielle w jego wystąpieniach. Przy omawianiu naganki antyżydowskiej i agitacji wojennej fraków wyrażono ubolewanie z powodu braków naszej prasy i niemożności reagowania na wszystkie te objawy szybko.

W sprawie roboty żydowskiej postanowiono wydać w jaknajszerszym czasie broszurę programową w żargonie (Sprawozdanie z XI Zjazdu wydane zostało przez C. K. R.). Przy prasie wyrażono żal z powodu rzadkiego ukazywania się organu centralnego i jego niedostatecznej popularności. Wogóle odczuwać się daje brak naszych wydawnictw, co fatalnie odbija się na stanie naszej roboty. Wszędzie, zwłaszcza na prowincji, wzrasta zapotrzebowanie pism i broszur.

Omawiano wreszcie zły stan finansów partyjnych, potrzebę Konferencji krajowej i stworzenia egzekutywy Komisji z 3 osób, mającą wykonywać i czuwać nad wykonywaniem jej uchwał.

Korespondencje.

Warszawa (w lutym). O czym myśli mówi i marzy t. zw. inteligentna Warszawa? Na czym zastrzeliły się jej pragnienia, jej wysiłki i prace, z jakim hasłem idzie w przyszłość, pod jakim skupia się sztafndarem? Krótka odpowiedź wystarczy. Warszawa wależy z żydami.

Warszawa marzy o wyparci, zgnieceniu, zniszczeniu żydów — to hasło dnia — to cel — przewodnia gwiazda „narodu“.

Nie tego narodu z przedmieść, zaułków, dzielnic fabrycznych, ten ponoć nie odrósł jeszcze do odczucia troski o dobro kraju, ten w pospolitym ruszeniu przeciwko żydom nie wziął udziału, poważa się widzieć w żydzie równego sobie człowieka — walki w imię odrębności rasy i języka — nie chce...

Tam gdzie czarny codzienny trud połączył przy jednym warsztacie robotnika żyda i polaka, tam gdzie w ciasnych dusznych zaułkach jedna i tażsama nędza, jeden i ten sam wyszyk zgromadził razem proletariuszy obu narodowości, — tam o nienawiści wzajemnej nie słyhać, tam hasła solidarności związały nierozzerwalnym łańcuchem czarne dłonie, tam wspólne cele walki skupiły wszystkich pod jednym sztafndarem —

tam wiele krwi razem przelano

na jednym ołtarzu składano ofiary

czczono jednych i tych samych bohaterów —

W katowniach carskich i na szubienicach — jednym dusz spleceni, uściskiem gineli razem robotnicy polscy i żydowscy i niema takiej siły na świecie, któraby ich sojusz rozerwać mogła.

Odejdźcie precz siewcy zniszczenia i nienawiści!

Nie pójdzie za wami robotnicza Warszawa.

Źródła i przyczyny antysemityzmu jasne są i zrozumiałe.

Ekonomiczne jego podłoże, to konkurencyjna walka drobno-mieszczaństwa, rujnowanego przez wielki kapitał i w beznadziejności

swej sytuacji, pozerającego się i nienawidzącego wzajem. Konkurencję tę boleśnie zaostroża istnienie strefy osiedlenia, która przymusowo słażca na niewielkiej stosunkowo przestrzeni znaczną ilość ludności jednego i tego samego typu i rodzaju zajęcia. Żydz, jak wiadomo, zajmują się głównie handlem i rzemiosłem, a na tych polach pracy istnieją właśnie największe przeludnienie i największa konkurencja. Ciągłe rugowania żydów z Rosji i ciągły dopływ do szeregów drobnomieszczanstwa nowych zastępów współzawodników, budzi specjalne podrażnienie i wściekłość. I wściekłość ta zwraca się nie przeciw sprawcom zła, ale przeciwko ich ofiarom, które z konieczności, powiększając konkurencję, traktowani są jako jej winowajcy. Przytym walczący o chleb drobnomieszczanin, bardzo skwapliwie zarobkowe swoje interesy chrzci mianem interesu narodowego. Odnosi bowiem z tego bezpośrednie korzyści. Boć czyż nie łatwiej stokrój w walce z współzawodnikiem żydem zwyciężyć go hasłem „popierajcie swoich“, niż dobrocią towaru? Hasła antysemityczne potrzebne drobnomieszczaninowi w jego konkurencyjnej walce — służyć wielkiej burżuazji za środek tumanienia mas pracujących i odwracania ich uwagi od zadań walki klasowej, dlatego to o „niebezpieczeństwie żydowskim“ woła się wielkim głosem wszędzie: w Rosji, gdzie wyrzucono żydów niemal bez reszty poza obręb strefy osiedlenia, we Francji, gdzie stanowią nieledwie dostrzegalny odsetek ludności. Słusznie też ktoś powiedział, że gdyby żydów nie było, burżuazja musiałaby ich wymyślić.

W Polsce antysemityzm spełnia jeszcze jedno zadanie: ma on być cementem, spajającym na nowo rozpadające się stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, które w okresie kontrrewolucji zjednoczyło wszystkie stojące poza proletariatem klasy społeczne i które dziś utrzymać usiłuje ster rządów w kraju, choć rozwój pcha do rozbicia i wytworzenia kilku stronnictw, reprezentujących interesy poszczególnych grup.

A wszystkie te spekulacje i machinacje noszą nazwę walki o sprawę narodową, pracy dla narodu. W imię interesów narodu nawołuje się ludność do dzikich wybrzków, zabija się w jej poczucie człowieczeństwa, depece hasła wolności, których zwycięstwo zapewnić może jedynie polakom swobodny rozwój. W imię interesów narodu zawieszają się wszelkie prace — odsuwa na bok wszelkie zagadnienia, poto by pójść zniszczyć ogniem i mieczem podstawy egzystencji dwumilionowej ludności. I do jakiegoż celu zmierzają apostołowie tej walki? Przecież wiedzą, że przez przymus nie zrobią z żyda polaka. I wiedzą także, że przesłałowaniem nie wyrugują z Polski szóstą część jej ludności.

Więc do czego zmierzają? Do zubożenia żydów i zubożenia polaków? Ależ w warunkach kapitalistycznego rozwoju niepodobna rozdzielić według narodowości bogactwa i biedę.

Trzeba by w tym celu przywrócić do życia kasty starożytne.

Dzisiaj zubożenie ludności żydowskiej musiałoby być zubożeniem i klęską całego kraju. Nie można sztucznie zerwać węzła łączności i wspólności interesów, wytworzonego przez wieki współżycia na jednej i tej samej ziemi. Interes kraju naszego, interes zamieszkujących go polaków i żydów, to przedewszystkiem zrzućenie jarzma rządu carskiego — zamiast walki z rządem, walka z żydami — co za potworność i szaleństwo. Duszeni w kleszczach żelaznego ucisku i pozerający się wzajem niewolnicy. Śmieszne i tragiczne widowisko.

Gryzący się między sobą niewolnicy. Tym silniejsze uderzenia bagotem wymierza wróg.

Kulturę Polską rząd zamknął. Dlaczego — czy za antysemityzm, czy za obronę żydów? Ani jedno, ani drugie. Rząd zamknął Kulturę, bo uważał sytuację za dogodną pozbycia się instytucji oświatowej. Dziel i rządzą, stara i zawsze na nowo stosowana zasada.

Ale dlaczego założyciele i kierownicy instytucji tak łatwo postawili na kartę dobro jej i losy?

Oto dlatego, że im, jako przedstawicielom klas posiadających na szerzeniu oświaty może zależeć tylko o tyle, o ile ta oświata ich celom służy. Oni mogą tolerować tylko takie instytucje oświatowe, które obok ziarn prawdziwej wiedzy przyswajają masom poglądy, utrudniające orjentację w ich własnych klasowych potrzebach. Liczebność robotniczych członków Kultury nie pozwalała nadawać jej takich cech, jak chcieli kierownicy. Stąd walka wewnętrzna, trwająca już oddawna. Wreszcie powiedziano sobie albo, albo. Kultura musi głosić klasowe hasła burżuazji, albo też niech zginie i przepadnie, kultura musi być antysemitką, albo niech nie będzie jej wcale.

Więc zażądano od robotników, aby i oni wypowiedzieli walkę żydom. Powiedziano im: zamknijcie Wam dostęp do źródeł oświaty, w której korzystacie, jeśli nie stwierdzicie, że człowiek, uważający się za żyda, jest waszym wrogiem, z którym niechcicie iść ręką w rękę i pracować razem, jeśli nie odmówicie mu prawa istnienia i odrębności narodowej.

Kultura Polska padła na pobjawisku walki. Zniszczono ją zanim została zamknięta, nie mogąc z niej uczynić narzędzia tumanienia mas. Tego wymagał „interes narodowy“! Czyż ślepy nie otworzą się oczy?

Łódź Łódź robotniczą nawiedziła nowa klęska. Po latach krwawych represji rządowych, po latach rządów Kaznakowowskich sądów wojennych i szubienicy, po latach płac głodowych, lokautów i drożyzny, Łódź nawiedził — kryzys ekonomiczny i jego skutek brak pracy, będące wyrokiem dla całych mas przymierania głodem i głodowej śmierci. Przyczyny każdego kryzysu ekonomicznego tkwią w istocie współczesnej gospodarki kapitalistycznej, opartej na wolnej konkurencji i bezplanowej anarchicznej produkcji. Kryzys obecny w przemyśle włóknistym związany jest z nieurodzajami w Rosji, skutkami wojny włosko-tureckiej i bałkańskiej.

Oczywiście, że kryzys, współczesny, tkwiący w istocie obecnego ustroju, nie jest bezpośrednio zależny ani od rządu ani od kapitalistów; lecz stanowisko i jednego i drugich bardzo zaostroża istniejący stan rzeczy. Cały okres lat pomyślnych dla przemysłu, będący okresem odbierania zdobyczy robotniczych zarówno ze strony rządu, jako też ze strony kapitalistów, uniemożliwiał robotnikom utrzymanie jakichkolwiek znośnych warunków. Obniżenie płacy do poziomu głodowego przy szalejącej drożyznie, zniszczenie wszelkich instytucji samopomocy robotniczej ze strony rządu, zamknięcie wszystkich większych związków zawodowych i uniemożliwienie powstania nowych przy równoczesnym tolerowaniu i popieraniu zrzeszania się przemysłowców — oto były warunki, w których pracować musieli przez lata dłużej robotnicy Łódzcy. Nad buntującymi się wisiąła groźba sądów, represji administracyjnych i policja fabrykancka, jako ta najbliższa ręka fabrykantów i rządu, gotowa w zarodku stłumić wszelki objaw budzącego się niezadowolenia.

Na wynędzniałą, steroryzowaną i wyzuta ze wszelkich praw ludzkich klasę robotniczą, spada teraz klęska głodu około 15.000 robotników: zostało zupełnie pozbawionych pracy, a około 40—50.000 pracuje tylko czas pewien, kilka dni w tygodniu. W ten sposób blisko połowa robotników Łódzkich nie pracuje w warunkach umożliwiających jej najędźniejsze istnienie, a szóstą część dosłownie mrze z głodu. Codziennie powtarzają się wypadki omdlewania robotników z głodu i wycieńczenia na ulicy, coraz częstsze są wypadki śmierci głodowej. Z dnia na dzień dowiadujemy się też o dalszym zamykaniu fabryk lub o redukowaniu ilości dni pracy w tygodniu, jakoteż o dalszych obniżaniach nędznej, głodowej płacy. Fabrykanci zdają sobie sprawę z ogromu nędzy, wiedzą, że robotnicy łatwo ulegną wobec widma głodu i ośmielają się wyzyskiwać wytworzona sytuację.

Z drugiej zaś strony ogrom nędzy, obawa głodowych rozruchów i wpływ opinii publicznej zmuszają fabrykantów do zaradzenia, choć w pewien sposób, wytwarzającej się groźnej sytuacji.

Powstała myśl niesienia pomocy głodnym robotnikom, powstał tzw. Komitet obywatelski, złożony w przeważnej części, jakby na ironję z tych, którzy w znacznym stopniu są winowajcami istniejącej nędzy, którzy ją, przez dalsze obniżanie płac w obecnej sytuacji, pogłębiają. Komitet obywatelski został powołany do życia w końcu grudnia — funkcjonuje 2 miesiące i dotychczas zdołał na zebrać zaledwie 50.000, z czego co najwyżej połowę dali fabrykanci sami, reszta zaś wplynęła z różnych źródeł i częściowo od różnych instytucji i robotników samych. Komitet ten miał czelność wezwać robotników do składania jednego od sta zarobku na rzecz bezrobotnych, przyszczającą najmniej, że robotnicy mogą mieć do niego zaufanie, przy wykonywaniu tak poważnych bez kontroli robotników, czynności. Fabrykanci sami nie chcą złożyć jednego od sta ze swych zarobków, co by nie zaciążyło na ich budżecie, a zadawała się ochłapem, nadając sobie na zewnątrz pozory wielkich dobroczyńców. Wiadomym jest, że przeciętna wypłata tygodniowa w roku ostatnim wynosiła 600.000 rb. Nie przesadzimy, twierdząc, że w latach ostatnich płaca w stosunku do lat rewolucji została obniżona o 20%, a więc przeciętna wypłata tygodniowa w latach 1905—07 wynosiła 750.000 rb., z czego wynika, że pieniądze skradzione robotnikom wynoszą 150.000 rb. tygodniowo, t. j. pięć milionów rubli rocznie, co przez tłustych lat pięć (1908—12) daje 25 milionów.

W przeciągu pięciu lat fabrykanci odebrali robotnikom 25 milionów, a w okresie głodu rzucili im 20—30 tysięcy rubli. Za sam okres dwumiesięczny, od czasu jak Komitet istnieje, fabrykanci wypłacają przy zmniejszonej płacy na skutek redukcji personelu przeciętnie o sto tysięcy rubli mniej na każdą wypłatę, niż w latach 1905—07, t. j. w 9—10 tygodni — zaoszczędzili blisko milion rubli. Tak to wobec cyfr wygląda dobroczynność fabrykancka. Działalność Komitetu jest prawie żadna. Pozbawiony zaufania robotników nie może i nie umie wypełniać swej najważniejszej funkcji. Z innych pomysłów Komitetu obywatelskiego wymienić można zorganizowanie pośrednictwa pracy przez skierowanie robotników na roboty polne i zagranicę, w czym jasno przebijają się myśli obniżenia płacy najmitym rolnych i zrobienia przez obszarników na nędzę ludzkiej dobrego interesu. Pomysł wysyłania robotników za granicę jest również widoczną chęcią pozbycia się głodnych robotników. Oczywiście, że zorganizowanie pośrednictwa pracy jest rzeczą nadzwyczaj pożyteczną, lecz, jak nas praktyka zachodu nauczyła, funkcje te w żadnym wypadku nie mogą być powierzane fabrykantom a tylko robotnikom samym.

Odbyło się w Łodzi legalne zebranie robotnicze w sprawie bezrobocia; zebranie to było pierwszym głosem robotników samych w tej sprawie. Na zebraniu robotnicy, pomimo przeszkód ze strony policji w omawianiu sprawy, jasno i niedwuznacznie zaznaczyli swoje stanowisko.

Za jedyne możliwe wyjście z obecnej sytuacji uznano zorganizowanie robót publicznych przez rząd i miasto i utworzenie robotniczego Komitetu pomocy bezrobotnym, któryby zajął się zbieraniem funduszków i ich podziałem i czuwał nad warunkami pracy przy robotach publicznych jako też ujął w swe ręce pośrednictwo pracy.

Niezależnie od tego zebranie wyraziło potrzebę wprowadzenia prawodawczego ubezpieczenia robotników na wypadek bezrobocia. Odpowiednie instrukcje w tym kierunku wiec przesłał posłowi tow. Jagielle w celu poruszenia tej sprawy w Dumie. Komisja, wybrana przez wiec w celu zorganizowania nowego zebrania dla wyboru Komitetu robotniczego, porobiła u władz odpowiednie starania. Gubernator piotrkowski po dłuższej zwłoce odmówił zatwierdzenie Komitetu i zwołanie nowego zebrania. Co więcej, w tym czasie zamknięty został związek robotników żydowskich

przemysłu włóknistego „Textil“ — jeden z nielicznych związków, który ocalał w Łodzi.

Odmowa ze strony władz nie powinna zniechęcić robotników. Już sam fakt zażądania przez wiec robotniczy zorganizowania robót publicznych, wywarł ten skutek, że magistrat zajął się tą sprawą i jakkolwiek kroki te są jak zwykle połowiczne i nienależycie obmyślane, jednak faktem pozostaje, że głos robotników zmusić może miasto do zorganizowania robót publicznych. Nadal więc w tym kierunku powinna iść praca.

Niechaj robotnicy w każdej fabryce, w każdym warsztacie organizują zebrania, niechaj wszędzie omawiają te sprawy, niechaj uchwalają rezolucje, żądające zatwierdzenia Komitetu robotniczego, zorganizowania robót publicznych i kierują je do grupy poselskiej socj.-dem. w Dumie, która nie omieszka sprawę tą poruszyć. Tylko pod naporem głosu świadomych robotników możliwe jest uzyskanie niezbędnych środków zaradczych dla walki z bezrobociem i walki tej robotnicy nie powinni zaniechać aż do zwycięstwa.

Włocławek. Fabryka celulozy. Największą bolączką, jaka nas szarpie i rozdwaja, jest brak jedności, brak solidarności robotniczej. Bo jeśli dziś zarząd fabryczny trochę się z nami liczy i nie wyrzuca bezkarnie za bramę, to zawdzięczamy naszej jedności właśnie! Ale dotąd dużo jeszcze brakuje do prawdziwej, ogólnej jedności robotniczej u nas. Zarząd za lada błahostkę sprowadza nam policję na kark. Radzilibyśmy swoją drogą zarządowi, żeby zaprzestał takiej polityki. Bo już chyba zauważyli ci panowie, że robotnicze wystąpienie zawsze jest poważne i spokojne, bez gwałtów, póki naturalnie sami panowie-zarząd nie wywołują gorączki swoimi gwałtami, jak naprzykład w lipcu tamtego roku, a też przez te ciągle latanie ze skargą na nas do policmajstra. Policmajster to nie jest lekarstwo żadne na fabryczne zatargi, a nas musi oburzać te wciąż wołanie policji, jakby na złodzieja.

Stan zdrowotny z wyjątkiem sali maszyn i sortowni — opłakany. Ruchy zarobkowe podniosły od 1905 do 1910 roku płace o 25 procent. Wydalanie robotnika nie może nastąpić pod żadnym względem bez rozpatrzenia przedstawicieli robotniczych (tak zwanej „delegacji fabrycznej“). Zarząd, ma się rozumieć, lubi takich „zuchów“, którzy poniewierają robotnikom. Ale to od nas zależy: jak między nami będzie solidarność, jak się sami będziemy szanować, to i te fagasy na usługach wyzyskiwaczy muszą nas uszanować! Poziom kulturalny i umysłowy — może jest wyższy trochę, niż w drugich fabrykach. Chociaż i tu nie brak takich, w których się jeszcze kołaczę pańszczyźniana dusza, umiających się tylko kłaniać i po łapach liczyć. Ale największym nieszczęściem po fabrykach to są te pokorne owieczki, należące do Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, do tej szkoły ciemnoty i zdrady, gdzie im rozmaici „patronowie“ wciąż bębnią, że „pokorne cielę dwie matki ssie.“ Zresztą wielu już zrozumiało, że ta owcza pokora nie nie wyprosisz. Tak, Towarzysze! Pokora nas tak spodłida, że dzisiaj uważają nas za „bydło“ robocze i jak bydło traktują! Odbieramy tu parę gazet ludowych i czysto robotniczych, no i nasz „Robociarz“ raz po raz zagłada. Ale niebrakuje rozmaitych „Posiewów“ i „Polaków-katolików“, gdzie rozmaici Kłopotowscy, Godlewscy i „stare Matusze“ trąbią: „Bóg i ojczyzna“, „z polską szlachtą polski lud“, a z drugiej strony lekceważą, wyzyskują i depcą ten polski lud narówni z dziczą carską, — a kradną, jak szajka Macochów. I ta banda śmie nam w oczy patrzeć i kłamać, że to Bóg tak stworzył ten świat, gdzie im wolno deptać, gnębić i okradać ten biedny lud roboczy! I tuczyć się jego krwawicą! A my przez wdzięczność mamy pacierze odmawiać za nich i za cara.

Fabryka Neumana (narzędzia optyczne). Przed samym pierwszym Maja mieliśmy strejk o podwyższenie zarobków. Fabryka nam przyznała połowę naszych żądań. Bardzo koło nas latali i nawet policja się wtracała, ale wytrzymaliśmy solidarnie wszystkie ataki. Zawsze jednością wroga pobijem, Towarzysze!

Fabryka Braci Bossak (maszyny rolnicze). Wiedzą panowie fabrykanci, jak nami rządzić! Rzucili pomiędzy nas ten akord, jak psom głodnym kość, żeby jeden drugiemu zazdrościł lepszemu zarobku i żeby kłótnie były między robotnikami. A najgorzej, że nam ten akord bardzo jeszcze chytrze obrywają w taki sposób, że niema we fabryce dość materiału i brak jest narzędzi, to nie można robić bez przerwy, a tyle tylko wiele się fabrykantowi spodoba. Strasznie nas też męczą karami, za najmniejsze przewinienie odcinają z tego niedźnego zarobku. Obchodzenie też jest z nami niedobre. Powinien być lon dniowy, nie akord; dla tych wszystkich, co jednako mają robotę, lon powinien być jednakowy. Ale robotnicy swoich interesów nie mogą zrozumieć, tylko się żra pomiędzy sobą, zamiast żądać lonu i to takiego, żeby robotnik z głodu nie zdychał. A pan Bossak oszczędności na nas robi i robi. Jest trochę świadomych robotników, ale robota nasza ciężko bardzo idzie. Gdzieindziej były masówki przed wyborami, a u nas tylko małe zebrania i wyborów też nie było, bo fabryka nie dostała zawiadomienia.

Fabryka Szwarca (maszyny). Nasza fabryka nie wybierała, bo jest zamała stosownie do prawa o wyborach. Niektórzy z pomiędzy nas chodzili na zebrania partyjne przed wyborami, ale nie wszyscy rozumieją, że się trzeba uświadamiać i organizować. Nie dobrze jest, że nasi robotnicy zamiast żeby wspólnie walczyć o poprawę swojego życia, to jeden na drugiego fabrykantowi donosi! Nie może być ani złości, ani zazdrości pomiędzy robotnikami, bo na nas wszystkich i tak dużo jest przeciwników!

To się kupą powinniśmy trzymać, a nie kłócić się! Ale i u nas się odmieni na lepsze, trzeba żeby „Robotnika“ więcej czytali robotnicy.

Cegielnia Bojańczyka. Cegielnia jest i tartak, największa prawie fabryka we Włocławku i najgorsze piekło. Po innych fabrykach nasza cegielnia się nazywa katorga gliniana. I to jest prawda, każda cegła jest naszą krwią robotniczą czerwona tutaj. Robotnik, który pracuje we środku, to prędko płuca na zepsute od gorąca pieców. A ten, co na dworze robi, to jest glinę wydobywa, to dostaje łamanie w nogach, bo w wodzie stoi zimnej, jak kopie. Zarobki u nas zawsze najgorsze były, dużo się przyjmuje kobiet i takich robotników, co ze wsi są wprost, żeby się nie upominali o lepsze, bo się boją. I ciemnota też jest bardzo jeszcze wielka, chociaż robotników świadomych jest niemało, ale jeden o drugim się boi wiedzieć i tak siedzą pocichu, tylko sami nasze pisma czytają. Przy wyborach się trochę ożywiło, ale teraz znów cicho jak na cmentarzu. Bardzo jest trudno zlepić organizację, bo niejedni chce, ale nie potrafi, zaś inny ma naukę większą i mógłby, ale nie chce, boi się czy co. Trzeba się nam w kupę wziąć, bo tak już dalej nie może być! Inni walkę prowadzą z powódzeniem, to i my się postaramy. Razem towarzysze, trzeba się z tej zaguby raz podnieść! Jak nie my, to kto nas pamiętać będzie?

Papiernia Saengera. Po ostatnim ruchu, cośmy się starali poprawić zarobki, to się zaczęły wydalania. Dużo ludzi już wyrzucili. Teraz niedawno wyrzucili z fabryki portjera całkiem niewinnego, bo go oskarżyli bez powodu, że wpuścił nasze odezwy do fabryki. Nasi panowie fabrykanci nie mogą zrozumieć, że my sami odezwy nasze przynosimy i rozdajemy. Ale im chodziło tylko, żeby się na nas zemścić, a jak nie wykryli kto i co, to portjera za drzwi wylili. Wybory się u nas odbyły, ale przed wyborami nie było masówki. W fabryce nie dało się zrobić a innego miejsca nie mieliśmy. Musimy się zorganizować.

Fabryka Paruszewskiego (statki parowe). W lipcowym „Robotniku“ pisaliśmy o naszym strejku. Po strejku pan Paruszewski zaczął wyrzucać, niektórych powydalał bez wymownienia na 2 tygodnie. Jak podczas strejku pan Paruszewski w głos płakać zaczął, to nas tylko mdliło z obrzydzenia nad tą jego chciwością, ale niejednemu żal było. Dobre ma serce robotnik i dlatego dał się podejść fabrykantowi. Pan Paruszewski zadenerwował niewinnych paru robotników, innych wyrzucił i wyrzuca wciąż, a teraz nawet grozi, że zamknie fabrykę na długi czas, bo i tak obstalunków ma mało. Nam, można powiedzieć niedzardom, to się kazał litować nad sobą i podwyżki nie żądać, a teraz widzimy dopiero, jaka to obłuda była! Przeląkł się, bośmy niespodziewanie wystąpili i dobrze się trzymali, choć było paru zdrajców. Ale my, cośmy tyle przetrzymali, towarzysze, to wytrzymamy i dalej. Nie damy się gnębić, nie damy się demoralizować! Wszystkich nawołujemy do Partji, do organizacji! Budujmy naszą siłę, to jest jedność i uświadomienie robotnicze, bo kto będzie miał siłę, ten będzie zwycięstwo! Niejedną będziemy jeszcze mieli wygraną i niejedną przegraną, ale ostatecznie musi być zwycięstwo nasze! Nasza jest słuszna sprawa i odważna musi być walka!

Fabryka fajansowa Teichfelda-Asterbluma. Jest nas robotników 250, mężczyzn i kobiet. Dzień roboczy trwa 13 godzin, w tym 1/2 godziny na śniadanie i 1 1/2 godziny na obiad mamy przerwy. Praca ponad siłę ludzką, a zarobki marne! Jedno jest tutaj wielkie powolne zabójstwo robotnika! Przez cały rok jest kurz morderczy. Pracuje się tu nawpół nago, bo inaczej nie można robić. To się wszystko na naszym zdrowiu odbija. Większość choruje ciągle z przeziębienia, wielu choruje na płuca. Traktowani jesteśmy na „ty“ przeważnie i okropnie prześladowani karami przez Zarząd! A wyzywanie od „łajdaków“, „bydlaków“ i tak dalej, to jest codzienny język zarządu fabrycznego. Wydalania są bardzo częste i często bez powodu ze strony robotnika. A najbrutalniej obchodzą się tu z kobietami-robotnicami. Niema wprost dosyć słów, żeby opisać tę ohydne demoralizację, która tu jest szerzona przez większą część urzędników i niektórych majstrów! Jeśli kobieta ich życzenia nie spełni, to przycepią ją do bryki, żeby ją wydalili, albo wprost bez przyczyny wydalają! Niektórzy urzędnicy dawno już w kryminale powinni zgnieć: dopuszczają się gwałtu nad dziewczętami, które tu pracują, również nad nieletnimi. Żeby robotnik nasz bardziej był oświecony, żeby jedność była naprawdę, toby takich podłości we fabryce nie ścierpał. Bo wszyscy stanęlibyśmy, jak jeden człowiek, do walki o nasz honor i o honor naszych robotnic! Najwyższy jest czas, Towarzysze, obudzić się z tej ciemnoty i wspólną siłą zrzucić tyranstwo! Stan umysłowy i kulturalny bardzo jest u nas niski. Mało robotników czyta książki, albo gazety, a jedna trzecia część wcale nie umie czytać! Po większej części mają tu jeszcze wpływ chadecy fanatycy, co się rozumie wobec niskiego stanu oświaty. Od 1906-go roku bardzo małą zdobyliśmy podwyżkę pomimo drożyzny. A i to w ostatnich czasach postracano. Przytym te ciągle kary jeszcze nas rujną. Strejków w żadnych nie było ostatnio, choć oburzenie jest wielkie wśród robotników na postępowanie Zarządu i wyzysk. Ale jak niema jedności, to co mogą poradzić ci robotnicy, którzy są bardziej oświeceni i dlatego bardziej cierpią ta niewola? Nic! Bo tylko ogólna siła wszystkich robotników i robotnic można nasze piekło odmienić. Uświadamiać się i organizować należy, to jest łączyć do wspólnej walki!

Od redakcji. Z powodu braku miejsca odkładamy artykuł o frakach w Galicji, część korespondencji i pokwitowania do najbliższego numeru.

P. P. S.